Serya III. Luty 1899. Nr 2.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s.—4 m.—5 fr.—1 dol.
w kopertach: 5 flor.—4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

TRYUMF LICHWIARZY

Historya stosunków finansowych Galicyi będzie kiedyś najczarniejszą kartą dziejów tego kraju. Lichwa, jako reguła, a nie wyjątek, oszustwo i zdzierstwo w biały dzień praktykowane, to główne tło. Na tem zaś tle jaskrawemi błyskawicami rysuje się od czasu do czasu jakiś wielki „Gaunerstreich", wielkie złodziejstwo, spełniane przez menerów świata finansowego, pewnych bezkarności i figurujących na szpaltach przekupnej i głupiej prasy, jako zbawcy i dobrodzieje kraju.

Kto choć pobieżnie zna historyę takiego np. „Banku włościańskiego", który ostatecznie zrujnował kilkadziesiąt tysięcy rodzin chłopskich, ten zrozumie zdanie powyższe.

Jeszcze przed dwoma dziesiątkami lat, dwie warstwy miały prawo do zakładania banków i interesów przemysłowych: bogaci żydzi i arystokracya rodowa. Oba te czynniki — złączone nadto warstwą „rycerzy z pod ciemnej gwiazdy", awanturników, pośredników, „specyalistów" itp. — miały monopol finansowy. Od piętnastu lat przeszło zaczyna się to powoli zmieniać w ten sposób, że tworzą się skromne początki przemysłu, kierowanego przez mieszczan lub ludzi, których absolutnie do arystokracyi zaliczyć nie można.

Jednym z najgłówniejszych pionierów tego nowego przemysłu w Galicyi był Stanisław Szczepanowski. Natura rzutka, fantastyczna i pod wielu względami rozpaczliwie naiwna. Pochłonięty myślą wytworzenia wielkiego przemysłu w Galicyi, uprawiał zarazem w polityce dyletantyzm liberalizmu, pełnego przebrzmiałych, ekonomicznie fałszywych haseł. Jedni tylko socyaliści ocenili go w „polityce" wedle słuszności; inni zachwycali się jego poglądami, albo uważali je znów za niebezpieczny „liberalizm", od którego — wedle poglądów hrabiego Tarnowskiego — krok tylko do socyalizmu i anarchizmu!...

Niewinny manczesteryzm Szczepanowskiego miał go też w przyszłości drogo kosztować.

Na razie rzucił się Szczepanowski do nafty. W Słobodzie Rungurskiej pod Kołomyją założył kopalnię, a w Peczeniżynie rafineryę. Później począł eksploatować nieszczególne pokłady węgla kamiennego w Myszynie i Dżurynie we Wschodniej Galicyi. Równocześnie jednak miał udział w zachodniogalicyjskich kopalniach nafty, inspirował mnóstwo młodych sił przemysłowych i zaczął próbować szczęścia w Schodnicy tuż koło sławnego Borysławia. Próbował założyć fabrykę beczek na Węgrzech i planował wraz z swymi „uczniami" pp. Wolskim i Odrzywolskim rurociąg przez całą prawie Galicyę aż do rafineryi szląskich. Tym rurociągiem miała płynąć ropa ze Schodnicy ku Szląskowi.

Wszystkie te interesy zaczął bez własnych funduszów; brał te fundusze jedynie siłą zaufania, jakie budził w kapitalistach, a głównie w p. Zimie, dyrektorze „Galicyjskiej Kasy Oszczędności" we Lwowie. To miało się stać węzłem tragicznym jego losu.

Nim przejdziemy do ostatnich wypadków, o których prasa codzienna nowe biuletyny przynosi, scharakteryzujmy rolę głównego czynnika kredytowego Galicyi tj. banków lwowskich i krakowskiego „Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń". Razem wzięte, opanowały one stopniowo całe życie finansowe kraju. Oparte o rząd i arystokracyę, związane węzłami wspólnych interesów z najwyższemi „figurami", przedstawiają harmonijny sojusz „haute finance" żydowskiej z klerykałami najbardziej legitymistycznymi. Zagarnęły one w swe ręce wszystkie nici kredytowe. Od nich zależy kupiec i przemysłowiec, przez nich sprzedaje się i kupuje

ziemię, oni decydują o reputacyi finansowej każdego. Biada człowiekowi, który by przy wyborach ośmielił się inaczej głosować, niż rząd każe; biada kupcowi, lub adwokatowi, mającemu swoje własne zdanie, odrębne od ogólnej narzuconej przez gazety opinii. Poczuje on w tej chwili pazury kliki bankowej, w której rej wodzą bezwzględni i nieubłagani drapieżcy finansowi.

Kto nie z nimi, ten przeciw nim i tego nauczą pokory przy pierwszej okazyi. Wybory roku 1897 przełamały tę zwartą falangę na wielu, zbyt wielu punktach i klika musiała się obawiać, że wyłom z biegiem czasu się rozszerzy. I to między innemi wskutek działalności takiego dziennika jak „Słowo polskie“, za którem stali właśnie pp. Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski.

Pomimo, że Szczepanowski wysługiwał się klice rządzącej dość długo, nie miano doń zaufania, a po założeniu „Słowa polskiego“ rozpoczęto przeciw niemu kampanię w całej prasie. Ale właśnie w tej kampanii zyskiwali sprzymierzeni klerykali dotkliwe cięgi! „Słowo polskie“ rosło w oczach niemal.... W dwu latach doszło do 10.000 abonentów, co w Galicyi było rzeczą wprost niesłychaną. Najtańsze i najdokładniej informowane z pośród pism codziennych w Galicyi, a nie należące przytem do ohydnego kartelu galicyjskiej prasy, było ono groźnym konkurentem i z góry można było przewidzieć, że przy pierwszej okazyi rzucą się nań sprzymierzeni, aby je zdyskredytować.

Teraz powróćmy do ostatnich wypadków.

Dyrektor Zima nakredytował Szczepanowskiemu, Wolskiemu i Odrzywolskiemu tyle, że aby nie podciąć nóg ich przedsiębiorstwom musiał im dalej służyć kredytem. Od miliona poszły te sumy do 5 milionów złr. z górą! W tem też leżał jego ciężki błąd, bo oszczędności najuboższych ludzi nie wolno w ten sposób lokować. Gdybyśmy mieli w Galicyi sprawiedliwość nie kastową, musiałby p. Zima odpowiadać przed sądem karnym. Tutaj jednakże pokazałoby się, że rząd jako władza nadzorcza, wiedział o tym kredycie i jego rozmiarach, a przynajmniej był do tego wyraźnie obowiązanym.

Przypuściwszy jednak, że chciano salwować „Galicyjską Kasę Oszczędności“ od niepewnych długów pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, to należało tę akcyę ratunkową przeprowadzić zwolna i systematycznie, aby wywikłać te ogromne sumy z różnych przdsiębiorstw naftowych, lub zabezpieczyć pewne hipoteki, jako pokrycie dla pożyczek w Kasie zaciągniętych. Dopóki Szczepanowski i wspólnicy nie grozili bankructwem, dopóki interesy ich się rozwijały coraz szerzej, nie wolno było ze względu na Kasę, rzucać w wir popłochu całej tej sprawy. Hyeny galicyjskie, pewne poparcia całej prasy subwencyonowanej, zabezpieczone zupełną bezkarnością ze strony rządu, postąpiły wręcz przeciwnie i wywołały panikę przeciw Kasie.

Każdy obznajmiony cokolwiek z obrotami pieniężnymi zrozumie niebezpieczeństwo takiej paniki dla każdego banku, przeciw któremu ona się zwróci. W kasie złożyło około 80.000 ludzi swoje oszczędności w sumie trzydziestu z górą milionów. Aby te miliony niosły procent, trzeba je wypożyczyć na hipoteki, rzucić je w handel i przemysł. Podczas jednak, gdy drobne sumy oszczędnościowe włożono na krótkie terminy wypowiedzenia (3 dni do 6 tygodni), uruchomienie pieniędzy z hipotek wymaga czasu znacznie dłuższego. W normalnym biegu interesów liczy się na to, że dziesiątki tysięcy ludzi nie wycofają nagle swoich oszczędności z Kasy. Otóż cała groza paniki polega na owej różnicy terminów, w których „oszczędnik“ chce mieć swoje grosze napowrót, a Kasa może mu je oddać bez swojej straty. Na to liczą też zawsze owe hyeny finansowe i zawsze udaje się im cel bodaj częściowo osiągnąć, tj. daną instytucyę osłabić lub obalić.

Pomimo, że Szczepanowski i spólnicy cieszyli się normalnym kredytem, rzucono się na Kasę, aby ją i ich powalić. Nastraszono publiczność całego kraju; rozsiano tysiące pogłosek po najdalszych zakątkach Galicyi i wnet tłumy żydów, chłopów, rzemieślników i oficyalistów zaczęły się cisnąć u okienek płatniczych Kasy, a nowe fale przerażonych, drżących o swoje oszczędności ludzi cisnęły się za nimi. Trwało to tygodnie całe. Po pierwszych objawach paniki, gdy już rząd nie mógł udawać niewiedzącego o niczem, zajął się rząd „ratunkiem“ tj. na miejsce dyrektora Zimy ustanowił komisarza rządowego. Zresztą o żadnej akcyi ratunkowej do dnia dzisiejszego tj. do 8 lutego, nie słychać, pomimo wszelkich komunikatów urzędowych i półurzędowych.

Pp. Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski musieli odrazu złożyć broń i postąpili przytem zupełnie poprawnie. Oddali wszystko, co posiadali, do dyspozycyi Kasie Oszczędności. Podobno nie zatrzymali dla siebie niczego. Interesy ich obejmą zatem prawdopodobnie różni „prawomyślni“ słudzy rządowi; już teraz mówią, że dyrektorem Kasy ma zostać brat cioteczny namiestnika Pinińskiego, a syn-

dykiem jakiś protegowany adwokat, znany podobno jedynie z tego, że był „postillon d'amour“ różnych paniczów arystokratycznych.... Kapitał nowoczesny nie stanie zatem w poprzek klerykalno-feudalnej klasie zwierzchniczej w Galicyi.

Znękany Szczepanowski złożył mandat sejmowy; o mandat do parlamentu już się nie ubiegał. Stańczycy tryumfują na całej linii. „Brzydka“ sprawa złodzieja Kieszkowskiego rzuciła była na nich cień ogromny; rewanżują się ciosem w serce „liberalizmu“ lwowskiego.

A warto przeczytać teraz gazety codzienne w Galicyi. Najgłośniej krzyczą utrzymankowie banków: „Dziennik polski“ i „Przegląd“, redagowany przez tylekroć policzkowanego łotra Masłowskiego. Oba antysemickie, oba od bogatych żydów stale łapówki biorące, ginęły już były pod wpływem konkurencyi „Słowa polskiego“. Teraz wyrzucają mu dwie „zbrodnie“, że było tanie i że rozszerzyło się po całym kraju! Ten, kto nie chciał do ich „ringu“ przystąpić, musi cierpieć. I ta hołota rozpiera się w imię publicznej moralności; podkopując kredyt kraju całego na długo, cieszy się, że obaliło swoich przeciwników politycznych. Uwsteczniając stosunki kredytowe aż do tego punktu, gdzie chłop, czy rzemieślnik chował uciułany grosz do skrzyni lub pończochy, albo zakopywał go w ziemię, — „ocalają“ ci szczególni moraliści niby „Kasę Oszczędności“. Tak samo jak przy „ratowaniu“ ofiar „Chłopskiego banku“ zdzierają do dziś dnia skórę z chłopów, tak samo teraz wezmą się do gruntownego ratowania drobnego mieszczaństwa, którego wszystkie instytucye kredytowe opierają się niemal wyłącznie o „Galicyjską Kasę Oszczędności“. Zyska na tem tylko ogólna lichwa, która z konieczności wejdzie na posterunek opuszczony przez kasę.

Gdyby drobnomieszczaństwo galicyjskie było dzisiaj zorganizowanem, jużby gotować się powinno do zaciętej walki z rządem i grupą bankową; tak jak dzisiaj rzeczy stoją, będzie panika ostatnia tylko strasznem pognębieniem tej klasy.

Rozwój ruiny Galicyi pomyka szybko naprzód, tak szybko, że znów doczekać się możemy „niespodzianek“, o których, zaufani w swe siły stańczycy, nie chcą niczego wiedzieć.

Jak „ciężki“ rok 1897 odbił się rozruchami już w roku następnym, tak podobnie wywrze swój skutek i ten ostatni „tryumf“ prawomyślnych lichwiarzy nad Kasą Oszczędności i nad „liberalizmem“ galicyjskim w postaci pp. Szczepanowskiego i spólników....

Ż.

PO WOJNIE

Pokój paryski, zawarty w grudniu roku ubiegłego zakończył wojnę hiszpańsko-amerykańską.

Zwyciężył Świat Nowy!

Walka, prowadzona przy pomocy udoskonalonych narzędzi morderczych, trwała krótko. Hiszpania po paromiesięcznych bezowocnych wysiłkach legła upokorzona u stóp zwycięzcy, który z zimną krwią podyktował jej h niebne warunki pokoju.

Ani heroizm walczących, ani zapał tłumów, ani żywiołowa siła ruchów ludowych nie grały żadnej roli w tej wojnie. Matematyczne obliczenie liczby statków, ilości tonn i ich objętości, ilości i jakości armat, obliczenie centymetrowe wymiarów pocisków, składu tych pocisków, udoskonaleń w zaprowadzeniu melinitu i innych materyałów wybuchowych, wreszcie — na ostatnim planie — ilość ludzi walczących, oto pierwsze i podstawowe materyały tej wojny.

Po za tem — zdolności strategiczne admirałów i wyćwiczenie służbowe oficerów grały tę tylko rolę, jaką grają zdolności inżyniera przy budowie kolei i służbowa czynność jego podwładnych.

Wojna toczyła się na morzu: to też eskadry bojowe flot, liczba pancerników i doskonałość ich budowy, zręczność i wyćwiczenie marynarzy, miały grać od pierwszej chwili bez porównania ważniejszą rolę od liczby żołnierzy w armiach lądowych. Stany Zjednoczone w chwili rozpoczęcia wojny posiadały 54 wielkie okręty bojowe, hiszpanie — 48. Oprócz przewagi ilościowej, zaznaczyć trzeba poważną przewagę floty amerykańskiej pod względem budowy statków i udoskonaleń broni. Co do armii lądowej, przewaga widoczna była po stronie Hiszpanii, posiadającej około 475.000 żołnierzy, nieźle wyćwiczonych i uzbrojonych[1]). Stany Zjednoczone, jak wiadomo, posiadają tylko 100.000 milicyi, a do tych wojsk, których jednak regularną armią nigdy nazwać nie można, doliczyć trzeba 100.000 ochotników, armię uformowaną specyalnie na wojnę hiszpańską.

Takie to siły stanęły przeciwko sobie na olbrzymim teatrze wojny, gdy 20 kwietnia 1898 r. nastąpiło zerwanie stosunków dyplomatycznych Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonymi, a 25 kwietnia Kongres amerykański formalnie uznał stan wojenny[2]).

Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się natychmiast — rozpoczęły się od całej seryi drobnych utarczek pomiędzy handlowymi statkami, od korsarstwa. Przewaga była zwykle po stronie amerykanów, silnych ilością i jakością handlowej swej flotylli. Ale już 27 kwietnia następuje pierwsze starcie dawno do boju przygotowanych sił. Amerykanie bombardują Matanzas — fort na północnem wybrzeżu Kuby położony. Prawie równocześnie — 1 maja — na drugim krańcu teatru wojny — około wysp Filipińskich — w zatoce Manilli — stolicy Filipin — rozegraną zostaje stanowcza bitwa. Z jednej strony 6 pierwszorzędnych okrętów bojowych amerykańskich pod dowództwem znakomitego strategika, admirała Devey'a — z drugiej 3 duże okręty hiszpańskie i 5 małych, zupełnie prawie bezużytecznych. Po parogodzinnej walce flota hiszpań-

[1]) Zaznaczyć trzeba, iż w wymienioną liczbę wchodzi 135.000 wojska, znajdującego się na Kubie w najopłakańszym stanie i paraliżowanego przez powstanie kubańskie.

[2]) Zaznaczyć tu należy rzecz dość ciekawą: w ostatnich wojnach formalne wypowiedzenie następowało zawsze po rozpoczęciu kroków wojennych: tak, iż faktycznem wypowiedzeniem wojny staje się zerwanie stosunków dyplomatycznych.

ska zostaje wysadzoną w powietrze i zatoka Manilli zdobyta. D. 11 maja rozpoczyna się poważna akcya na Kubie atakiem na Cienfuegos (na północnym wybrzeżu), później wysadzeniem na ląd kilku oddziałów wojska amerykańskiego w Tampo.

Pod wrażeniem pierwszych niepowodzeń wybucha wtedy ruch rewolucyjny w Hiszpanii — serya przesileń gabinetowych : rząd, stanowczy i gwałtowny na wewnątrz, waha się coraz więcej w akcyi zewnętrznej i paraliżuje wojnę.

Na teatrze wojny wypadki następują jeden po drugim. Coraz boleśniejsze, głębsze ciosy zadaje Hiszpanii stalowa, nieugięta działalność amerykanów : rozwijają oni z jednej strony akcyę na San Juan de Puertorico, z drugiej — koncentrują wszystkie poważniejsze swe siły około północnych wybrzeży Kuby : 23 maja na skutek długich pościgów i utarczek, flota admirała Cervery zostaje zamkniętą i unieruchomioną w zatoce Santiago de Cuba przez połączone wielkie floty admirałów Sampsona i Shley'a. D. 31 maja bombardują oni fort Santiago. D. 3 czerwca zatapiają statek wojenny u wejścia do zatoki, by przeciąć drogę hiszpanom. Równocześnie jenerał Shafter 22 czerwca wylądowuje z armią ochotników w Barquiri — ponad zatoką Santiago. Akcya wtedy z dwóch stron się rozpoczyna — szereg walk z różnem prowadzonych szczęściem, aż wreszcie walki kończą się ostatecznym pogromem : 4 lipca flota Cervery, pragnąc bądź co bądź wydostać się z więzienia, rozpoczyna walkę — i w parę godzin potem 6 wielkich statków hiszpańskich amerykanie zatapiają lub wysadzają w powietrze. Cervera — a z nim cały sztab jego — dostaje się do niewoli. Największa flota hiszpańska — ostatnie szczątki starożytnej sławy — zwalczona, zniesiona do szczętu.

Zewsząd teraz na nieszczęśliwą, pod knutem stanu wyjątkowego jęczącą Hiszpanię spadają klęski. D. 5. czerwca wybucha powszechne powstanie na Filipinach. Admirał Devey rolę swoją ogranicza do neutralności zupełnej. Gnębiony ekonomicznym i politycznym uciskiem lud filipiński powstaje.

Pobita na Kubie, pobita na Filipinach, zagrożona u siebie w domu, Hiszpania od tej chwili skłania się ku zawarciu pokoju. Jedyne okręty, które jej zostały, rząd pragnie jeszcze wieść z Hiszpanii na pole walki i flota Camary zatrzymana zostaje w Port Said. Od chwili wielkiej bitwy pod Santjago Hiszpania niewiele może ryzykować : Ameryka grozi bombardowaniem brzegów Hiszpanii.

Interwencya Francyi doprowadza 28 lipca — w 13 dni po kapitulacyi Santjago — do rozpoczęcia obrad nad pokojem, a 12 sierpnia, do podpisania preliminarza pokoju. Hiszpania zrzeka się zarządu Kuby i odstępuje Stanom Zjednoczonym Puerto Rico, inne wyspy hiszpańskie w Indyach Zachodnich — jedną z wysp Maryańskich. Manilla — port i zatoka zostają w posiadaniu Stanów Zjednoczonych do czasu, aż traktat określi ich „zarząd i kontrolę".

D. 13 sierpnia Mc Kinley wydaje rozkaz przerwania walki ; tymczasem 14 sierpnia admirał Devey, do którego wieść ta zapewne nie doszła jeszcze, zmusza Manillę do kapitulacyi groźbą bombardowania.

Od 1 października do końca grudnia w Paryżu toczyły się obrady nad zawarciem traktatu pokojowego.

Traktat ten ostatecznie został podpisany na warunkach, przyjętych w preliminarzu, z tą tylko różnicą, iż Hiszpania zmuszoną została do zupełnego odstąpienia Filipin Stanom Zjednoczonym.

Takim był epizod wojny.

* * *

Hiszpania legła u stóp zwycięzcy nietylko zwalczona w wojnie — w walce nierównej — ale upokorzona ciężkimi warunkami pokoju, które przyjąć musiała pod groźbą wznowienia wojny.

Wojna ze Stanami Zjednoczonymi, rozpoczęta nieopatrznie, prowadzona ociężale i niekonsekwentnie, dała rezultaty poważniejsze i głębsze o wiele od tych, jakich można się było spodziewać. Zamiast utracenia Kuby, będącej oddawna ciężarem w budżecie, plamą na sumieniu Hiszpanii, traci ona dzisiaj całą dawną swoją potęgę — raczej już tylko jej szczątki, złączone jednak zawsze ze wspomnieniami świetnej przeszłości. Podpisanie traktatu paryskiego jest kryzysem — chwilą przełomową — w dziejach Hiszpanii, jest aktem ostatecznym, zamykającym okres upadków i klęsk jej ekspansywnej polityki.

Polityka ta, rozpoczęta przez Karola I, doprowadzona do szczytu, do najwyższej potęgi, przez Filipa II, utrzymywaną została — pomimo strasznego wycieńczenia kraju — przez rządy aż do początków bieżącego stulecia. Lecz forma rządów, tradycya polityczna już dawno przeżyła treść swoją ; materyałów do walki, do donkiszoteryi zamorskiej, sił ani na nowe podboje, ani na utrzymanie dawnych, nie było w narodzie. Naród marniał, gnił i gnuśniał. W niepewności rządów, w chwiejności polityki, ponad zakrzepłym gruntem życia narodu, rządy ciągle prowadziły tradycyę polityki sławy i potęgi — polityki rządu arbitralnego, rozkazującego światu.

Polityka ta, wręcz przeciwna potrzebom kraju, potrzebom ludu, doprowadziła do klęsk i upadków ostatecznych ; rewolucya jedna za drugą wybuchały w koloniach, jedna za drugą odpadały te ostatnie od metropolii : z wielkiego państwa kolonialnego już tylko resztki pozostawały w początku 1898 roku.

A jednak resztki te były w sumie poważnym czynnikiem polityki : najlepsze o tem pojęcie da nam tablica na następnej stronie, przedstawiająca ilość i jakość dawnych hiszpańskich kolonii [3]).

We władaniu Hiszpanii pozostały więc kolonie, przedstawiające w sumie przestrzeń 7.713 km² i ludności 158.665.

Hiszpania razem z wyspami Balearskiemi i Kanarskiemi, (terytorya niezaliczone do kolonii) przedstawiała w roku 1887 przestrzeń 504.903 km², ludności 17.550.246 [4]).

Jeżeli cyfrę ludności kolonii (liczoną dla Filipin i Puerto Rico wcześniej) podniesiemy do cyfry około 11.000.000, jakiej według obliczeń prywatnych dosięgła, a cyfrę ludności Hiszpanii do 18.500.000 i zestawimy te dwie liczby, a także cyfry, wyrażające przestrzeń utraconych kolonii, dopiero wtedy zrozumiemy znaczenie ostatniej wojny.

W kilku słowach da' się ono określić : Hiszpania utraciła na zawsze wszystkie swoje kolonie. Te, które pozostały, albo nie mają żadnego znaczenia, albo stanowią posiadłości nominalne. Jest to więc rzeczywisty przełom w dziejach Hiszpanii.

Czem dziś były te kolonie dla Hiszpanii, wykazuje budżet kolonialny [5]) : dochody, czerpane z kolonii, wynosiły około 196.624 tysięcy franków ; wydatki 197.729 tysięcy franków. Stąd deficyt 1.105.000 fr. rocznie.

Deficyt ten zestawić trzeba z długiem państwowym Hiszpanii, który wynosi w obecnej chwili 6.354 milionów franków. Dług ten obciąża budżet 237 milionami rocznie (całkowity budżet wydatków 848 mil.). Prócz tego widzimy w tym budżecie pozycyę 155 mil. fr.

[3]) La Grande Encyclopédie „Espagne" wychodząca w Paryżu.

[4]) Według : 101 Ergänzungsheft der Mittheilungen : Wagner und Supan : Die Bevölkerung der Erde — 1891.

[5]) Według budżetu kolonii na rok 1888/89.

Kolonie	Kilom²	Ludność	Rok spisu ludn.
Kuba	118.833	1.521.684	1887
Puerto Rico	9.620	754.313	1880
Filipiny	293.726	5.559.020	1877
Wyspy Mariany (Ladrony)	1.140	8 665	1877
„ Sulu (Oceania)	2.456	75.000	—
„ Karoliny	700	22.000	—
„ Palaos (Oceania)	756	14.000	—
Terytoryum Ifui (Afryk.)	40	1.000	—
Rio de Oro „	bardzo	nieznaczne	—
Wyspy: Fernando Po, Corsico, Elobey, Annobon (Afryka)	2.105	45.000	—
Razem	430.406	8,000.682	

Uwaga: Nie wliczam terytoryum Sahary, znacznego pod względem przestrzeni (120.000 km²), ale zawierającego zaledwie 100 mieszkańców i należącego tylko nominalnie do Hiszpanii.

	Km²	Ludność
Kuba	118.833	1.521.684
Puerto Rico	9 620	754.313
Filipiny	293 726	5.559.020
Wyspa Suam (Maryany)	514	7.000
Razem	422.693	7.842.087

dla ministeryum wojny — w pierwszym rzędzie na utrzymanie floty wojennej, której istnienie połączone jest z posiadaniem kolonii.

Takie były skutki utrzymywania polityki kolonialnej przez Hiszpanię. Dziś ta polityka należy już do przeszłości — i nowa era rozpoczyna się w jej dziejach. W chwili obecnej warto jeszcze zapoznać się z wewnętrznem życiem Hiszpanii i ze zmianami, jakie pociągnęła i pociągnie za sobą nieszczęśliwa wojna.

W głębi warunków, w jakich rozwija się Hiszpania, w stosunkach jej warstw społecznych szukać należy przyczyn rozwoju hiszpańskiego despotyzmu, monarchii i supremacyi kościoła. Raz rozwinięte, utrzymywały się one siłą bezwładności, opierając się na szerokich podstawach interesów klas posiadających, dopełniając się również właściwą tym warstwom skłonnością ku hazardownym pomysłom, gwałtownym popędom, fanatycznym wiarom.

Pod temi warstwami, pod tym pokładem zewnętrznym, który rządził i rządzi w Hiszpanii, masy ludu, żyjącego w ignorancyi, w biedzie, w brudzie, obciążonego po upadku złotodajnej polityki kolonialnej koniecznością wyżywienia całego społeczeństwa próżniaków i darmozjadów. Masy ciemne, fanatyczne, dzikie niedlewie.

Królowie i księża dobrze spełniali swe zadanie. Kościół wszystkie wysiłki swoje poświęcił na utrzymanie ludu w karbach ciemnoty, ignorancyi, biernej rezygnacyi względem możnych i wielkich. Inkwizycya służyła mu jako ostateczny środek, i rzeczywiście cele były postawione jasno. wykonanie celom odpowiadało.

Korona wszystkie sił narodowe — owe porywy gwałtowne i gorące, owe niewstrzymane popędy, pragnienia potęgi i blasku, skoncentrowała w wielkich przedsięwzięciach zamorskich — niewyrachowanych, niczem nie ograniczonych. Gdy te przedsięwzięcia się nie powiodły, szyk dawnego życia korony i dworu utrzymanym być jednak musiał. Kolonie przestały opłacać próżniactwo — ciężary spadły na lud hiszpański i na lud w koloniach, pozostających jeszcze pod berłem hiszpańskim.

Przemysł, gospodarstwo społeczne, musiało cierpieć na tych niewyrachowanych, gwałtownych i dorywczych przedsięwzięciach. na rządach klasy próżniaków, arystokracyi, wstydzącej się pracy jakiejkolwiek. Dziś widzimy skutki tego. Na dowód można przedstawić tabelką handlu zewnętrznego Hiszpanii:

Wywóz:	717 mil. fr.	*Materyały wywozu*
		477 mil. fr. mat. surowe
		240 „ „ „ obrobione
Przywóz:	791 mil. fr.	*Materyały przywozu*
		122 mil. fr. mat. surowe
		669 „ „ „ obrobione

Cyfry te w jaskrawem świetle przedstawiają ekonomiczny upadek Hiszpanii.

Z obrazu tego upadku widzimy, iż część ciężarów nowego życia Hiszpanii — utrzymanie części arystokracyi hiszpańskiej i biurokracyi kolonialnej — spadła na lud w koloniach, druga część - ciężary miejscowe — na lud hiszpański. Od utrzymania kolonii zależał los całej ich biurokracyi i części magnateryi hiszpańskiej, która z kolonii korzystać mogła. Zaangażowane interesa grup stały się interesami całej klasy kapitalistów.

W takich warunkach wojna obecna prowadzoną była dla interesów tych, co darmo żyć chcieli w dalszym ciągu — na korzyść korony, magnatów i kleru, była ona dziełem reakcyi klasy posiadającej; a naturalnym rzeczy biegiem lud hiszpański jeden interes miał z ludem kubańskim i filipińskim — przeciwko wojnie i dalszym zapędom utrzymania polityki kolonialnej.

Lud ten jednak ciemny, ubogi, niezorganizowany, nie mógł wystąpić do walki z ciemiężycielami swymi. Więc tylko instynkt mógł go prowadzić i gdzie tylko wpływ tego naturalnego instynktu odnajdziemy, widzimy dążenia i prawdziwe pragnienia hiszpańskiego ludu.

Przebłyski tych dążeń, tych pragnień, widzimy w ruchu rewolucyjnym, wybuchłym podczas wojny: ruch ten, jakkolwiek zorganizowany przez burżuazyjne żywioły — karlistów i republikanów w rodzaju Weylera — wstrząsnął ludowemi masami — i nietylko w Madrycie. Zaburzenia powtórzyły się w całej Hiszpanii i doprowadziły do zawieszenia konstytucyi. Po bitwie pod Santjago 20.000 chłopów z Katalonii wysłało adres do rządu z żądaniem zawarcia pokoju, szkodliwego interesom hiszpańskiego ludu. Jest to objaw pewnej świadomości, niewyraźnej jeszcze, a wzbudzonej instynktownem przeczuciem klasowej solidarności, prostem odczuciem cierpień wielkich i zrozumieniem potrzeb koniecznych.

Wreszcie fakt mały przytoczyć można i również jako charakterystyczny przebłysk świadomości wskazać. Po wojnie przewieźli hiszpanie z Hawanny do ojczyzny szczątki Krzysztofa Kolumba. Lud, zgromadzony w Kadyksie, na powitanie szczątków wielkiego człowieka, obrzucił błotem i kamieniami jego trumnę. W manifestacyi tej wyraziło się wszystko: i stuletnie ludu cierpienia, jego nędza, jego uczucia nienawiści dla ciemiężycieli, dla biurokratów i polityków, co go za pomocą amerykańskich wypraw w gorszą jeszcze niewolę zakuwają, wreszcie — straszna ciemnota, straszna nieświadomość ludu, która jego instynkty, jego uczucia nienawiści zwraca przedewszystkiem przeci-

wko pierwszej na pozór przyczynie jego nędzy, jego biedy, jego cierpień — przeciwko istnieniu, a więc i odkryciu tych dalekich lądów zamorskich, które on z legend tylko zna, z ludowej tradycyi, według której te dalekie lądy przynoszą mu ciągle gorszy ucisk, gorszą niewolę i gorszą nędzę.

Świadomości niema u tego ludu i gdzieżby on tej świadomości mógł szukać? Dziś brak wszelkich do jej rozwoju potrzebnych warunków. — Lud ten nie ma świadomości ani postępu cywilizacyjnego ludów i bogactw, które on daje, ani rozwoju wielkiego przemysłu, dającego poczucie solidarności społecznej klas pracujących. Pozbawiony tej świadomości lud ten żyje w nędzy i ciemnocie zabobonów i przesądów. Partye opozycyjne w nim oddźwięku ani poparcia nie znajdują. Republikanów on poznał: rządy ich były dla niego gorszymi, niż rządy koteryi królewskich — wzbudziły one w nim nadziei i pragnień wiele, ale żadnej z tych nadziei, żadnego z tych pragnień nie nasyciły. Niebezpieczny to system rządów. Partye z programem czysto rewolucyjnym również mało dotąd oddźwięku znajdują w ludzie; masowy ruch proletaryatu nie istnieje prawie skutkiem słabego rozwoju tak przemysłu, jak i wszelkich, złączonych z wyższemi formami produkcyi, organizacyi społecznych. To też partya socyalistyczna, pod wodzą Pablo Iglesias uformowana, nie ma charakteru masowej organizacyi i dopiero w kilku miejscowościach tego charakteru nabierać zaczyna.

Partya anarchistyczna, jakkolwiek liczniejsza, a niegdyś — w chwili rozwoju międzynarodówki — nadzwyczaj silna, nie jest partyą, działającą głębiej i poważniej. Do niej się też zaliczają, jak zresztą wszędzie się dzieje, wszystkie żywioły z czegokolwiek niezadowolone, a nie mające żadnego jasnego programu reform.

Wojna ostatnia zmienia położenie. Hiszpania już tylko pracą wewnątrz kraju zarabiać musi na chleb swój powszedni. Pierwszą, nieuniknioną konsekwencyą utraty kolonii będzie upadek dotychczasowych rządów arystokracyi — wejście na scenę walk społecznych burżuazyi. I tu otwiera się pole wielkiej pracy w dalszej walce o swobody polityczne, o poprawę doli ludu, w klasowem zorganizowaniu jego przeciwko ciemiężcom — w uświadamianiu tych wielkich ciemnych mas w rozcięciu pęt ich niewoli, we wzbudzeniu pragnień i dążeń wskazaniem wielkich ideałów.

„Z tego ciemnego obrazu naszych stosunków — pisze hiszpan [6]) na zakończenie artykułu o społecznych stosunkach półwyspu — czytelnik odczuje bolesne wrażenie naszego upadku i naszego wycieńczenia politycznego i moralnego.... “

„Celem rewolucyi przyszłej będzie konieczność poprawy dzieła polityków, którzy nas doprowadzili do obecnego stanu rozkładu.... “

„Dzieło polityków“ — to kolonialne przedsięwzięcia, to marzenia, chimery — o wszechświatowej roli politycznej Hiszpanii — to zepsucie i zgnilizna klas wyższych — to ucisk, ciemnota i nędza ludu....

„Zniszczenie tego — postępem będzie.

Stany Zjednoczone w rozwoju swoim są żywem przeciwieństwem Hiszpanii.

Nie miejsce jednak tutaj wdawać się w szczegóły i tłómaczyć szalony postęp sił tego kraju. Zajmiemy się tylko analizą kolonialnej polityki amerykańskiej i skutkami ostatniej wojny.

Zasada Monroe musiała doprowadzić Stany do konfliktów z Europą, w której tradycyą stała się polityka kolonialna — polityka imperyalizmu europejskiego, nad całym światem rozciągniętego. I walka ostatnia była jednym z wielkich aktów tego konfliktu. W wojnie Stany Zjednoczone odniosły olbrzymiego znaczenia zwycięstwo materyalne: anneksya Puerto-Rico, najbogatszej z Antyllów i najgęściej zaludnionej — i protektorat, a w szczęśliwym zbiegu okoliczności anneksya Kuby (najwięcej nadziei na przyszłość przedstawiającej [7]), anneksya najważniejszej z wysp Maryańskich, bogatej wyspy Suam, anneksya lub protektorat nad Filipinami — oto korzyści materyalne.

A obok materyalnych są i korzyści moralne. Zwycięstwo w wojnie o niepodległość ludu, wykazanie wyższości Nowego Świata nad Starym, nowego państwowego ustroju nad dawnym, rządów demokracyi nad rządami monarchiczno-arystokratycznymi, zapoznanie Europy z siłą owych improwizowanych armii i flot, ze zdolnością dowódców — w potrzebie, z nieustraszonem bohaterstwem walczących (zatopienie Merrimaka) wszystko to przejęło zgrozą duch wstecznictwa i zgnilizny europejskiej, — było moralnie wielkiem zwycięstwem Nowego Świata.

Ale tem się zwycięstwo nie ograniczyło i zwycięskie popędy amerykanów zaniosły ich dalej — nie łatwo bowiem od społeczeństw całych żądać umiarkowania w kierowaniu żywiołowych swych popędów. Przyczyny zresztą w takich razach krzyżują się ze skutkami, zwycięstwo samo wzmacnia istniejące w społeczeństwach silnych, młodych i zdrowych, popędy ekspansywne; rozwój tych popędów miarkować trudno — wiodą one zawsze do ekscesów i nadużyć — tak, jak każdy żywiołowy ruch zresztą

Stając się państwem kolonialnem, Stany Zjednoczone nie mogą się zadowolnić dzisiejszym systemem swoich rządów: polityka zaborcza pociąga za sobą konieczność utrzymywania wielkich armii i flot — i oto państwo demokratyczne, oparte na krańcowo antizaborczych i antimilitarnych podstawach w konstytucyi swojej, raz zetknąwszy się z interesami, z dążeniami starej polityki europejskiej, samo wchodzi na tory ich działania, przejmuje ich tradycye. A rozwój militaryzmu — jednej z najgorszych plag obecnego ustroju społecznego w Europie — wiemy, wiemy aż nadto dobrze, jakie prowadzi za sobą konsekwencye, do jakich wiedzie rezultatów. Rozwój militaryzmu, a zatem i rozwój jakichkolwiek zaborczych instynktów w Ameryce nieobliczone szkody może przynieść Stanom Zjednoczonym w ich życiu społecznem. Będzie to trucizna, która przesiąkać pocznie wszystkie arterye ich prac i dążeń. Wszystko, co było w nich zdrowego i silnego, powoli przetwarzać się będzie pod wpływem tego elementu zgnilizny i zepsucia. Toteż Ameryka dalej w przyszłość powinna była spojrzeć przed ostatecznem zerwaniem starożytnych tradycyi swoich: a przynajmniej ci, co zawsze na straży tych tradycyi stali, ci, co kiedyś walczyli za wolność uciśnionych niewolników, a później nie raz jeden udaremniali zapędy zaborcze innych, ci, jeśli dbali o interesa ludu pracującego, tutaj i tutaj więcej niż gdziekolwiek i kiedykolwiek indziej, powinni byli zamanifestować swoje przekonania, jasno rozwinąć sztandar swoich dążeń, by najgwałtowniejszą choćby opozycyą udaremnić zwycięstwo klasowych interesów bogaczy i ich ohydnych zaborczych instynktów.

Amerykanie nie zadowolnili się warunkami preliminarza pokoju: cały przewrót dokonał się w opinii publicznej Stanów. Gdy przed kilkoma miesiącami istniała poważna opozycya przeciwko wojnie, to później — po podpisaniu preliminarza — upojona zwycięstwami opinia publiczna nie znała granic w swoich pragnieniach. Opozycya partyi demokratycznej —

---

[6]) R. Mella „Le Socialisme en Espagne“, „Humanité Nouvelle“ Octobre 1897.

[7]) p. mój poprzedni artykuł — Przedświt, 1898 N° 6.

przeciwnej wszelkim anneksyom — osłabła zmalała. Demokraci, raczej część ich, nie chcąc tracić popularności, przeszli na stronę rządu.

Co było pragnieniem i żądzą opinii publicznej, było zarazem interesem kapitalistów amerykańskich, — interesem polityki amerykańskiego protekcyonizmu — programem politycznym McKinley'a i wyraziło się to wszystko w programie anneksyi Filipin.

Wódz powstańców, Aguinaldo, wyraźnie był zwolennikiem zgody i porozumienia się z amerykanami, chcąc nawet przyjąć amerykańsko-angielski protektorat. Ale w grę tu już weszły ambicye i instynkty amerykanów i ich zaborczej polityki.

Duch prawa narodów wymaga, iżby, w razie gdy klauzule preliminarza podlegają rozmaitej interpretacyi, ta z pomiędzy nich była wybrana, która przemawia na korzyść słabszego. W przeciwnym razie dla silniejszego nie byłoby miary w nadużyciach. Stany Zjednoczone tego nie uwzględniły — i bezwstydnie zażądały przy zawarciu pokoju przyznania im Filipin na własność. I w tym wypadku nie tylko już z prawem narodów znalazły się one w sprzeczności : dla skłonności zaborczych, dla ostatecznego znęcania się nad obalonym przeciwnikiem poświęciły one rozwój wewnętrzny własnego kraju : poświęciły piękne dawne ideały swojej przeszłości, moralne zdrowie swojego ludu. a — co za tem idzie, — siły postępu wiodącego je w przyszłość.

Stojąc na gruncie międzynarodowych ideałów, międzynarodowej sprawiedliwości, również potępić musimy anneksyę Filipin, jak potępialiśmy utrzymanie Kuby i Filipin przez Hiszpanię. I tu i tam główną rolę grają te czynniki klasowe, które my zwalczać powinniśmy zawsze i wszędzie. Program anneksyi Filipin pociąga za sobą udział w polityce wszechświatowej rządów, wywołuje potrzebę armii stałej — polityki czynu w kwestyi wschodniej, a to wszystko wielkie za sobą pociąga zmiany w rozwoju Państwa Amerykańskiego — i pod tym też względem nową erę w jej dziejach otwiera.

Możliwa anneksya *), a choćby tylko protektorat Stanów Zjednoczonych na Filipinach wyradza szereg kwestyi ważniejszych i szerszych. Samo położenie Filipin określa międzynarodowe ich znaczenie.

W chwili obecnej, więcej niż kiedykolwiek, uwaga Europy zwraca się w kierunku dalekiego Wschodu. Rosya, Niemcy i Anglia przygotowują tam nową zbrodnię międzynarodowej polityki — podział Chin. W tym wypadku, wobec coraz rosnącej potęgi rosyjskiej, wobec nienasyconej ambicyi caratu. prędzej czy później zaznaczyć się musi pierwszeństwo interesów i dążeń. Jest to nowy akt z dziejów imperyalizmu europejskich rządów — nowy gwałt, popełniony w imię rzekomych interesów postępu — w celu niesienia cywilizacyi Chinom. A kwestya chińska, dzisiaj dopiero poruszona, rozwinie się jeszcze w przyszłości i jeszcze szersze kręgi wszechświatowych interesów obejmie.

Gdy zainteresowaną będzie niezależność moralna i materyalna olbrzymiego ludu chińskiego i sam on wejdzie w grę tych interesów ; gdy kwestyą chińską więcej jeszcze zainteresują się mocarstwa, dzisiaj stojące na stanowisku mniej lub więcej wyczekującem — Anglia i Japonia — wtedy walki interesów i prądów politycznych przybiorą odmienny i szerszy charakter.

I w takich warunkach na widownię tych walk wchodzi potężne, młode państwo, mogące bogactwa swoje w jednej chwili obrócić na zbudowanie olbrzymich flot i wejść z całą świeżą swoją potęgą na teren wypadków.

Fakt ten ma pierwszorzędne, wssechświatowe znaczenie.

Znaczenie tem większe, im większą jest potęga nowego państwa, im szerszemi są jego aspiracye, im więcej w nowych tych kwestyach zaangażowane będą jego interesy i dążenia. Materyalna i moralna potęga Stanów Zjednoczonych olbrzymio wzrosła w ostatniej wojnie, a oprócz tego, jak to już widzieliśmy, otworzyły się szersze widnokręgi przed niemi, obudziły się aspiracye zaborcze tak w opinii publicznej, jak i w państwowej działalności.

Interesa Stanów zaangażowane zostaną pod sztandarem wysp Filipińskich i stosunkiem do mocarstw, działających na dalekim wschodzie. I tutaj przejawia się kwestya nowa — nowa przynajmniej w tej formie, w jakiej się dzisiaj objawia — zbliżenie się Anglii ze Stanami Zjednoczonymi.

Dwa lata temu Stany Zjedonczone odrzuciły angielski projekt ustanowienia sądu rozjemczego pomiędzy dwoma pokrewnemi państwami — pokrewnymi charakterami ludności, temperamentem, językiem, ustrojem społecznym i politycznym. Dziś położenie się zmieniło : wojna zbliżyła ku sobie dwa te państwa i bliska zapewne jest chwila, gdy zacznie się wspólua ich akcya.

O tej akcyi wspólnej głośno już dziś mówią na jednym i na drugim brzegu oceanu — ale nie tylko mówią, bo i czynami stwierdzają zbliżenie : Anglia przyjazną postawą swoją względem Stanów Zjednoczonych powstrzymała wszelkie zamiary interwencyi europejskiej na korzyść Hiszpanii i dziś Anglia autorytetem swoim podtrzymuje akcyę Stanów Zjednoczonych wobec Filipin, pomimo, iż handel angielski, odgrywający tam olbrzymią rolę (53 000.000 fr. rocz. obrotu), dzisiaj ustąpić będzie musiał miejsce dla handlu amerykańskiego. Wreszcie mowy senatorów amerykańskich, ministrów angielskich zaznaczają w wyraźnych zarysach program wspólnej działalności państw sprzymierzonych.

Angielski minister kolonii, najpopularniejszy dziś człowiek w Anglii, odznaczający się przytem szczerością w wypowiadaniu swych politycznych programów, Chamberlain w wielkich mowach swoich wyraźnie określił politykę Anglii.

Program tej polityki — jest to zawarcie przymierza ze Stanami Zjednoczonemi, z Japonią, z Niemcami — i wspólna akcya przeciwko Rosyi na wschodzie.

Już oddawna zaznaczyły się przeciwieństwa pomiędzy Anglią a Rosyą — przeciwieństwa wewnętrzne — ustrojów społeczno-politycznych i przeciwieństwa zewnętrzne — w zamorskich interesach tych państw, w rozwoju ich ambicyi i dążeń zaborczych. Opinia publiczna burżuazyi w Anglii dawno jest podrażniona w interesach swoich supremacyą rosyjską w Europie : lud, grupy zorganizowanego proletaryatu, odczuwają dla Rosyi niechęć i wzgardę.

Konflikt ten jest więc zrozumiały i naturalny ; on też wpłynie niemało na dalsze losy Europy ; rozumie i czuje to car, gdy powiększa flotę swoją i na jej korzyść pragnie zredukować armie lądowe ; rozumie i odczuwa to Anglia, gdy przez usta swych ministrów odrzuca propozycye carskie, gdy wreszcie szuka potężnych sprzymierzeńców — i pierwszego znajduje w niechętnym dotychczas pobratymcu z za morza. To jest najważniejszy, choć pośredni tylko, skutek wojny hiszpańsko-amerykańskiej. *Lachim.*

---

*) W ostatniej chwili dwa ważne wypadki zaszły na terenie kwestyi filpińskiej : 4 lutego b. r. na Filipinach rozpoczętą została walka powstańców przeciw wojskom amerykańskim, zajmującym Manillę. 6 lutego senat amerykański odrzucił propozycyę zmiany paragrafu traktatu o Filipinach w duchu nadania im praw podobnych do tych, które nadano Kubie ; następnie, odpowiednie paragrafy traktatu i cały traktat zostały przyjęte 57 głosami przeciw 27 (co dowodzi, że znaczna część demokratów musiała głosować za anneksya).

VI ZJAZD
PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
ZABORU AUSTRYACKIEGO

W wielkiej sali hotelu Royal, przystrojonej szarfami, złożonemi przed paru tygodniami w imieniu zorganizowanych robotników zaboru rosyjskiego u stóp pomnika Mickiewicza, rozpoczął swe obrady VI zjazd socyalnej demokracyi Galicyi i Szląska. Obrady toczyły się przez trzy dni, dnia 6, 7 i 8 stycznia 1899.

Zagaja zjazd tow. Jan Englisch, który przypomina, że zjazd ostatni odbywał się w zupełnie odmiennych warunkach niż obecny. Przebyliśmy rok ciężki i obfity w wypadki; był to rok orgii panslawistycznej i stanu wyjątkowego, rok prześladowań, które miały na celu zniszczyć to, nad czem w żmudnej, krwawej pracy, z poświęceniem, o którem nasi przeciwnicy pojęcia nie mają, pracowali nasi towarzyszy od lat dziesięciu. Był to rok „jubileuszowy", rok mickiewiczowski. Od oficyalnych uroczystości mickiewiczowskich odsuwano robotników z rozmyślną konsekwencyą w całym kraju. Z walk tych wyszliśmy obronną ręką i stajemy silniejsi niż przedtem, wbrew oczekiwaniom naszych wrogów. Mowca wita serdecznie delegatów, przybyłych z różnych stron kraju i delegata niemieckiej egzekutywy partyjnej i komisyi zawodowej tow. Huebera. (Oklaski).

Do prezydyum wybrano: jako przewodniczących: tow. Englischa z Krakowa, Tadeusza Regera z Cieszyna, Ullricha z Bielska, Żelaszkiewicza ze Lwowa, jako sekretarzy: towarzyszkę Mokłowską ze Lwowa, Czakiego z Krakowa, W. Regera z Przemyśla, Salamandra ze Lwowa.

Tow. Hueber z Wiednia wita zjazd w imieniu niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi. Towarzysze niemieccy znają ciężkie warunki, wśród których pracować muszą towarzysze polscy; z tem większą sympatyą przyglądają się ich pracy, współczują z nimi i udzielają im pomocy.

Kongres dzisiejszy jest pierwszym po częściowem zniesieniu stanu wyjątkowego w Galicyi; wielka liczba delegatów świadczy najlepiej o tem, jak ten stan do niczego nie doprowadził. Mowca wie przecież, że galicyjska socyalna demokracya ma wciąż do walczenia z wyjątkowym stanem szlacheckich rządów i dlatego zapewnia, że — jak dotąd tak i nadal partye wszystkich innych narodowości w Austryi będą na każdym kroku wspierały galicyjskich towarzyszy w tej ciężkiej, wyjątkowej walce. (Brawo!) Zjazd obecny świadczy dalej o tem, że galicyjska partya posunęła się już bardzo naprzód; to, do czego dziś przystępuje, to już kończenie, *doskonalenie* prowadzonego dzieła, to stawianie organizacyi krajowych na poziomie, na którym stoją już zagraniczne organizacye socyalistyczne. Jakkolwiek nie obdarzony mandatem wszystkich innych organizacyi partyjnych, mowca jest przecież przekonany, że ma prawo najzupełniejsze witać tem zjazd tak w imieniu niemieckich socyalistów Austryi, jak również czeskich, włoskich i słoweńskich. (Brawo!) W tej myśli, jako reprezentant istotnie całej partyi, która ze *szczególną* sympatyą odnosi się do polskich socyalistów, życzy mowca powodzenia w jego prawdziwie kolturalnej pracy. (Burzliwe oklaski.)

Mowę Huebera przetłómaczył tow. Daszyński, poczem przystąpiono do ustalenia porządku dziennego, który przyjęto w następującej formie: 1. Sprawozdania. 2. Organizacya i agitacya. 3. Taktyka. 4. Prasa i wydawnictwa. 5. Reforma wyborcza do sejmu. 6. Obesłanie kongresu ogólno-austryackiego. 7. Wybór egzekutywy. 8. Sprawy partyjne. Wybrano nadto komisyę do sprawdzenia mandatów i formułowania stawianych wniosków. W skład jej weszli. Daszyński, Kozakiewicz, Sojka, W. Reger i Hudec.

Przed przystąpieniem do obrad tow. Daszyński proponuje rezolucyę, wyrażającą towarzyszom polskim z zaboru rosyjskiego i pruskiego gorącą sympatyę. Rezolucya ta brzmi:

VI Zjazd soc. dem. polskiej Galicyi i Szląska przesyła braciom walczącym w zaborze rosyjskim i pruskim o prawa polskiego ludu pracującego serdeczne pozdrowienia.

Niechaj poczucie solidarności, jakiemu dzisiaj wyraz dać chcemy, doda otuchy tym naszym towarzyszom, co, mając przeciw sobie całą potęgę zaborczego caratu, niosą w lud pochodnię świadomości klasowej i organizują ten lud do obrony jego praw społecznych i narodowych.

W czasie, kiedy klasy rządzące w Polsce do tego stopnia moralnie i politycznie upadły, że ratunku swego szukają w upokorzeniu się przed zaborcami, upokorzeniu, będącem grobem wszelkiej przyszłości narodu, zbudzona do życia politycznego klasa robotnicza polska staje się źródłem nowej siły w narodzie, siły, która zdobędzie wolność, równość i braterstwo dla polaków w sojuszu z klasami pracującemi wszystkich bratnich narodów Europy.

Skrępowani przemocą carskiego rządu, towarzysze nasi w Królestwie i na Litwie mają nas w każdej chwili obok siebie; nowa Polska, Polska robotnicza poda sobie dłonie, poprzezgranice zaborów, do zdobycia należącej się nam przyszłości.

Rezolucyę przyjęto burzliwymi oklaskami.

Do punktu: sprawozdania zabrał głos w imieniu egzekutywy tow. Zygmunt Marek. Rok ubiegły był ciężkim i krytycznym. Partya jednak znajdowała się zawsze na wysokości swego zadanie. Rozruchy żydowskie, stan wyjątkowy, heca słowiańska, — wszystko to było środkiem do złamanie ruchu opozycyjnego w kraju. Ks. Stojałowski szedł wtedy ręka w rękę z klerykałami i stańczykami. Staczaliśmy z nim zacięte walki i desmaskowaliśmy raz poraz tego niesumiennego demagoga. Partya urządziła w zeszłym roku szereg demonstracyi za zniesieniem stempla dziennikarskiego i za reformą wyborczą do sejmu. Rok ubiegły był również rokiem mickiewiczowskim; w całym kraju urządzali robotnicy uroczystości na cześć poety rewolucyonisty, niezależnie od uroczystości oficyalnych. Uroczystość majowa wypadła w całym kraju okazale. Partya wydała ilustrowaną pamiątkę majową. — Stan wyjątkawy przeciął nagle naszą prace; mimo to, i podczas stanu wyjątkowego, robota nie ustawała. „Naprzód" szedł regularnie do Krakowa i nie przyłapano ani jednego transportu. Każdego numeru rozchodziło się 1100 egzemplarzy w obszarze, objętym stanem wyjątkowym.

Przystępując do szczegółowego sprawozdania z okręgu krakowskiego, referent podaje następujące cyfry Zgromadzeń politycznych było razem 32, poufnych przeszło 150. Prześladowania polityczne przybrały zastraszające rozmiary. Podczas strejku piekarzy aresztowano mnóstwo robotników pod zarzutem gwałtu publicznego. Demonstracya w teatrze z powodu „Kusicieli ludu" przyniosła towarzyszom naszym cały szereg miesięcy aresztu. Razem wynoszą areszty i kary 19 lat, dwa tygodnie i 5 dni. Naprzód wychodzi obecnie w 2500 egzemplarzy.

W okręgu przemyskiem odbyło się zgromadzeń ludowych 18, zakazanych było 7. Prześladowania w państwie Lanikiewicza były również niezwykłe. W styczniu aresztowano na jednem zgromadzeniu 200 ludzi! Siedziano razem w areszcie 13 miesięcy.

W imieniu okręgu agitacyjnego lwowskiego złożył sprawozdanie tow. Hudec. W śledztwie odsiedzinno 4 miesiące, 6 dni; za wyrokiem 1 rok, 3 miesiące 27 dni. — Daje się odczuwać brak sił agitatorskich. Młodzież inteligentna zbyt mało zajmuje się ruchem robotniczym.

Tow. Tadeusz Reger zdaje sprawę z działalności okręgu Cieszyńskiego. Zgromadzeń ludowych odbyło się 72. Zawodowych 1200, poufnych 600. Prześladowania polityczne sprowadzają zię tylko do 30 zł. grzywny. — Wybory do arcyksiążęcej kasy brackiej wypadły po naszej myśli. Wybory do sądów przemysłowych w Bielsku nie udały się. Ze Stojałowskim staczaliśmy zaciętą walkę; możemy śmiało powiedzieć, że wpływ jego na Szlasku jest złamany. — Organizacya zawodowa pozostawia dużo jeszcze do życzenia, zwłaszcza w rewirze karwińskim. Natomiast ruch polityczny wzmógł się bardzo. Po roku istnienia wychodzi „Równość“ w 1600 egzemplarzach. Wobec walk narodowościowych, jakie szaleją na Szląsku, stanowią robotnicy socyalistyczni jedyną zaporę przeciw zapędom szowinistów niemieckich i czeskich.

Tow. Kozakiewicz zdaje sprawę z działalności „Siły“ wiedeńskiej, która spełnia ważne zadanie organizowania tych elementów, jakieby w kraju nie wstąpiły do organizacyi socyalistycznej. Całe masy niezorganizowanych robotników ocierają się o „Siłę“ wiedeńską i wracają do kraju socyalistami. Udało się też nawiązać stosunki z robotnikami wiejskimi

Tow. Żelaszkiewicz stawia wniosek:

Szósty zjazd galicyjsko-szląskiej socyalnej demokracyi wyraża swoją gorącą sympatyę tym towarzyszom, którzy skutkiem swej działalności partyjnej narażeni byli przez zaprowadzenie stanu wyjątkowego na wydalania, konfinacyę i różne inne szykany i prześladowania. Szósty zjazd wyraża również serdeczne uznanie tym wszystkim towarzyszom, którzy w okręgach, objętych stanem wyjątkowym, niezmordowanie i z całem zaparciem zajmowali się agitacyą na rzecz partyi i kolportażą pism i broszur.

Tow. Woźniak wnosi przyjęcie do wiadomości sprawozdań i wyrażenie wotum ufności komitetom partyjnym. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Przed przejściem do 2-go punktu porządku dziennego zabiera głos tow. Hecht z Kołomyi i przedstawia okropne położenie tkaczy kołomyjskich, którzy już od 5 miesięcy strajkują, i prosi o poparcie wszystkich towarzyszy. (Oklaski).

Tow. Sojka imieniem komisyi dla sprawdzenia mandatów stwierdza obecność 47 delegatów i 2 posłów. Ze Szląska przybyło 5 delegatów.

Do punktu: *organizacya i agitacya* przemawia tow. Tadeusz Reger z Cieszyna. Plan organizacyi politycznej, uchwalony na poprzednich kongresach, jest dobry, chodzi tylko o to, aby ten plan wszędzie w życie wprowadzić. W naszych stosunkach organizacya polityczna musi iść w ścisłym związku z zawodową. Są to dwie strony jednej rzeczy; obie organizacye muszą współdziałać, jak w operacyach wojskowych artylerya z infanteryą.

Jednostką organizacyjną są mężowie zaufania, których należy wybierać we wszystkich miejscowościach. Na nich opierają się organizacye powiatowe, okręgowe, krajowe. Ciągle jeszcze daje się odczuwać brak funduszów, a kwestya podatku partyjnego musi być już raz pod dyskusyę poddana.

Agitacya polityczna ma dwie formy: zgromadzenia i pisma. Ważnemi są zgromadzenia poufne, gdyż pouczają robotników o kwestyach bieżących. Jeszcze całe pasy Galicyi są nieruszone przez naszych towarzyszy. Referent stawia w myśl swych wywodów rezolucyę.

Przystąpiono do głosowania i przyjęto wnioski referenta.

Do punktu: *taktyka* przemówił tow. poseł Daszyński. Nasza taktyka, nasze zachowanie się wobec przeciwników nie da się określić rezolucyami, które zawsze będą miały tylko chwilową wartość. Taktyka nasza zależy od taktyki naszych przeciwników; byliśmy wobec nich zawsze taktycznie uzbrojeni. Potrafiliśmy zawsze wobec ludowców, stojałowczyków, radykałów rusińskich ocenić to, co było postępowego w tych partyach, a co reakcyjnego.

W ostatnich czasach stosunki polityczne w Galicyi uległy znacznej zmianie. Nastąpiło wzmożenie się *klerykalizmu*, mającego na swe usługi prasę codzienną, środki materyalne poparcie władz. Ruch ten wzmógł się znacznie ostatnimi czasy. Zwalczanie jego leży w interesie *wszystkich stronnictw opozycyjnych i nieklerykalnych.*

Ostatnie rozruchy pokazały, jakimi środkami klerykali posługują się w swej robocie. Sfery konserwatywne widzą, że masa chłopska dotychczas apatyczna, stała się ruchliwą, zdolną do formacyi politycznych. Fakt ten chcą wyzyskać dla swoich celów. Nie ulega zaś wątpliwości, że te sfery są wrogo usposobione wobec wszelkich reform. Wołanie o reformy jest powszechnem w całym kraju; reformy te są punktem stycznym dla całej opozycyi galicyjskiej. Wszelkie kroki w kierunku walki z klerykalizmem będziemy popierać. Wiemy, że opozycya galicyjska jest często chwiejną, zawodną, niewyrobioną. Zadaniem naszej partyi będzie dodawać hartu tej opozycyi, krzepić charaktery polityczne Tak jak w parlamencie nasi posłowie wysunęli się na czoło opozycyi, tak samo dzieje się w kraju. Nie będziemy jednak partyom środkowym podstawiać nóg w ich walce z klerykalizmem. To nasze stanowisko nie będzie wcale lawirowaniem. Zachowamy zawsze swój klasowy charakter. Obecna sytuacya jest dla opozycyi korzystną, gdyż nigdy jeszcze nie miało Koło polskie tak zaszarganej opinii, jak teraz. Jego wrogie wszelkim reformom stanowisko zdyskredytowało je nawet u tych warstw które dotychczas były mu ślepo posłuszne.

Cały szereg *reform* postawimy już w najbliższej przyszłości. Musimy się stać realnymi politykami. Reforma *szkolnictwa ludowego,* kwestya oświaty i uniwersytetów ludowych, reforma opłat kościelnych, porada prawna dla ubogiej ludności, ustawodawstwo ochronne, reforma chłopskiej gminy, reforma wyborcza do sejmu, żądania socyalizmu municypalnego, reformy na polu hygieny ludowej, reformy kulturalne, — wszystko to są kwestye, które mogą skoncentrować wszystkie opozycyjne elementa w kraju. Postaramy się już o to, by tych kwestyi nie spychano z porządka dziennego. Walka o te reformy leży w interesie wszystkich uczciwych i myślących ludzi. Idzie o to, by Galicyę zbliżyć do cywilizacyi europejskiej. Idzie o *odrodzenie* Galicyi.

Streszczając się, podnosi mówca następujące momenta: koncentracya żywiołów antiklerykalnych; podniesienie całego szeregu reform kulturalnych i ekonomicznych. Niema obawy, abyśmy stali się płytką, oportunistyczną partyą lub zeszli na manowce. Za wielką mamy tradycyę partyjną, za wielką przeszłość, za dużo prześladowań w ciągu długoletniej walki, aby się to kiedykolwiek stać mogło. Pozostaniemy zawsze wzorową organizacyą klasową w tym kraju ciemnoty i klerykalizmu. (Długotrwałe oklaski).

Tow. Kozakiewicz zaznacza, że w postępowaniu z partyami mieszczańskiemi wskazaną jest ostrożność. Zgadza się z wywodami poprzednika co do rozpoczęcia akcyi celem przeprowadzenia reform. Akcya taka będzie miała pedagogiczne znaczenie dla partyi opozycyjnych. Potrafimy klerykałów wyprzeć z ich pozycyi.

Nie będziemy zrażać partyi środkowych w walce ze szlachtą i klerykałami, owszem, pomożemy im, byle tylko rozpoczęły tę walkę. — Mówca sądzi, że parlament centralny ma dla nas nietylko agitacyjne znaczenie, jak mówił referent, ale i pozytywne. Krytyka nadużyć administracyjnych możliwą jest dotychczas tylko w Wiedniu.

Towarzysz Münz porusza sprawę syonizmu i jego stosunku do naszej partyi.

Tow. Czaki odpowiada, że kwestya ta nie jest tak piekącą, by nią zajmować się na kongresie. Syoniści nie są wcale partyą polityczną. W agitacyi używają tych samych argumentów co antysemici — są to żydowscy klerykali. Wystarczy tylko wskazać na ich frazesy, aby robotników żydowskich, wyzyskiwanych przez żydowskich wyzyskiwaczy, przekonać o wartości syonizmu.

W tym duchu przemawiają również tow. Salamander i Mantel.

Tow. Reger Tadeusz omawia stosunki na Szląsku i podnosi, że prasa galicyjska nie ma pojęcia o tamtejszych sprawach. Szowiniści czescy gnębią polaków tak samo jak niemcy. Mówca protestuje przeciwko artykułowi tow. Veto w „Przedświcie“, żądającemu wyodrębnienia Galicyi bez Szląska. My chcemy wolnej Polski, nie Galicyi. (Oklaski.)

Tow. Daszyński konstatuje z zadowoleniem, że nie zrozumiano fałszywie jego wywodów. Co do syonistów, to nie uważa za czynnik kulturalny tych, którzy grają na najciemniejszych instynktach ortodoksów. Co do artykułu Veto w „Przedświcie“, to nie zgadza się z nim z innych jeszcze powodów, niż tow. Reger. Dzisiaj w Austryi są wszystkie kwestye prawno - państwowe łupem dla feudałów. Tak się stało z młodoczechami i omladynistami, którzy dzięki czeskiemu prawu państwowemu połączyli się z czeskimi feudałami. Wyodrębniona Galicya byłaby łupem Rosyi. Do czego prowadzi autonomia bez udziału ludu w rządach, dowodzą okropne stosunki na Węgrzech. Musimy przedewszystkiem zdobyć prawo wyborcze do sejmu. (Oklaski.)

Na wniosek tow. Misiołka wyrażono frakcyi socyalistycznej w parlamencie podziękowanie za dotychczasową skuteczną jej działalność. (Oklaski.)

Jako referent do 4 punktu porządku dziennego obrad (prasa) przemawia tow. Hudec : Prasa nasza nie rozwija się tak, jakby życzyć należało ; powodem tego to, że jeszcze dosyć robotników nie uczuwa potrzeby płacenia za pisma. Od kilku miesięcy nie wychodzi lwowski „Robotnik“, który drukował się w 1.200 egz. Zawieszono wydawnictwo jego głównie z tego powodu, że stracił debit w Galicyi Zach. wskutek stanu wyjątkowego. Potem przenieśliśmy „Naprzód“ do Lwowa i tu wychodził on przez cały czas stanu wyjątkowego w 1.700 egzemplarzach. Po zniesienia stanu wyjątkowego i przeniesieniu „Naprzodu“ do Krakowa, nie przystąpiliśmy już ponownie do wydawania „Robotnika“ z powodu braku funduszów. Dziś „Naprzód“ wychodzi w 2.500 egzemplarzach. Cieszyńska „Równość“ rozchodzi sie w 1.600 egzemplarzach ; żargonowe „Jüdisches Volksblatt“ w 800 egz. Przez pewien czas wychodził „Pomocnik handlowy“ ; drukarskie „Ognisko“ drukuje się w 600 egz. i ma byt zapewniony z powodu, że organizacye prenumerują je przymusowo. Pismo chłopskie również już nie wychodzi, ale — zdaniem mówcy — jest konieczne i dla tego należy je wydawać, choćby jako miesięcznik. Referent wspomina o szkodliwości ustawy prasowej, która przez stempel dziennikarski i zakaz kolportaży tamuje rozwój naszej prasy. Przedkłada do uchwalenia rezolucyę, potępiającą stempel i zakaz kolportaży i domagającą się ich zniesienia. Mówca przechodzi do broszur i zaznacza, że na tym polu widocznym jest postęp. W końcu podaje do wiadomości, że organizacya lwowska zbiera fundusze i po uzyskaniu odpowiedniej sumy przystąpi do wydawania „Robotnika“. (Oklaski.)

Tow. Salamander (ze Lwowa) domaga się wydania sprawozdania partyjnego w żargonie. „Jüdisches Volksblatt“ cierpi też na brak funduszów dlatego, że organizacye nie płacą regularnie. Wnosi, żeby komitety okręgowe przedstawiały każdej redakcyi zaufanych kolporterów i gwarantowały za regularne uiszczanie prenumeraty (Oklaski.)

Tow. Sojka (z Białej) przedstawia konieczność wydawania chłopskiego pisma.

Tow. Mantel (z Przemyśla) omawia pokrótce stosunki w ruskiej partyi radykalnej — celem umotywowania wniosku organizacyi przemyskiej, domagającego się założenia socyalistycznego rusińskiego pisma dla chłopów. Zdaniem jego partya radykalna już od wyborów chyliła się powoli do upadku ; „Hromadzkij Hołos“ nie może się utrzymać, bo chłopi nie chcą go czytać. Za jeden z głównych powodów tego stanu rzeczy mówca uważa osobistą politykę Franki, która nigdy dobrych skutków wydać nie może. Dlatego też najzdolniejszy agitator w partyi radykalnej, towarzysz Wityk oświadczył delegatom przemyskim, że wystąpi z partyi. W Galicyi Wsch. nic zrobimy nic bez chłopów. Należy koniecznie dać na pismo fundusze, żeby doprowadzić do skutku myśl organizacyi przemyskiej. (Oklaski.) Tow. Reger Witołd (z Przemyśla) popiera słowa poprzedniego mówcy. Jest jaknajsilniej przekonany, że pismo takie będzie miało powodzenie, bo chłopi sami się go domagają. Wymienia nazwiska tych chłopów, którzy jemu samemu oświadczyli, że chcieliby mieć pismo prawdziwie socyalistyczne i że są niezadowoleni z polityki rusińskich radykałów. W interesie całej partyi prosi o przyjęcie wniosku przemyskiej delegacyi (Oklaski.) Tow. Misiołek żąda, aby każda organizacya wyznaczyła mężów zaufania dla kolportowania pism, popiera gorąco myśl założenia rusińskiego pisma dla chłopów. Sądzi również, że „Prawo Ludu“ odżyje, bo upadło właściwie tylko z powodu stanu wyjątkowego.

Tow. Czaki wzywa do energicznej kolportaży pism bo w tem leży rękojmia ich rozwoju. Prosi o nadsyłanie korespondencyi do „Naprzodu“ i to jaknajdokładniejszych. Jest za wydawaniem rusińskiego pisma.

Tow. Kozakiewicz żąda, żeby zwracać baczniejszą uwagę na język w broszurach partyjnych. „Robotnik“, jeżeli będzie wychodził, to — zdaje się — treści więcej popularno-naukowej, ażeby nie robić konkurencyi „Naprzodowi“.

Tow. Daszyński : stosunki nasze z rusińskimi radykałami były zawsze tego rodzaju, że myśmy stali zawsze na zasadniczem stanowisku i z tego stanowiska zbijaliśmy ich. Dziś mamy już częściowy tryumf. Radzi sprawę pisma rusińskiego pozostawić do załatwienia egzekutywie i zapewnia, że egzekutywa załatwi ją przychylnie. Wzywa następnie do energicznej agitacyi na rzecz pisma. Towarzysze z prowincyi powinni z debaty o prasie wynieść naukę i liczniej abonować i płacić regularniej ! (Oklaski).

Po żywej dyskusyi nad innemi jeszcze sprawami, dotyczącemi prasy, zabiera głos do końcowego przemówienia ref. Hudec i omawia naprzód kwestyę rusińskiego pisma. Popiera wnioski kolportaży pism i zapewnia, że Lwów nie wcześniej przystąpi do wydawania „Robotnika“, aż będzie miał pewność, że się pismo utrzyma.

Po przegłosowaniu wniosków w sprawie prasy przemawia jako referent następnego punktu porz. dz. tow. Kozakiewicz :

Scharakteryzowawszy dzisiejszy system wyborczy do sejmu, miast i gmin, zaznacza, jak ważne znaczenie ma dla nas prawo wyborcze do tych instytucyi. Mówca jest zdania, że sfery rządzące w Galicyi już dzi-

siaj są skłonne do ustępstw. zwłaszcza zaś rady miejskie. Stawia w końcu odpowiednią rezolucyę.

Tow. Czaki żąda wydania agitacyjnej broszury w sprawie wyborów do sejmu.

Tow. Reger T. wolałby, gdyby to była odezwa, którąby należało rozrzucić masami bezpłatnie.

Tow. Reger W. domaga się, żeby odezwę czy broszurę wydać równocześnie w języku ruskim.

Tow. Ulrich żąda, żeby wydać dla Szląska odezwę czeską i niemiecką

Odnośne wnioski przyjęto.

W sprawie obesłania *kongresu ogólno-austryackiego* referuje tow. Misiołek. Po krótkiej dyskusyi uchwalono obesłać ten kongres jak najliczniej stosownie do przepisów planu organizacyjnego.

Następnie do egzekutywy wybrano:

Z Krakowa: Kurowskiego. Misiołka, Englisza, Marka i Bałandę; ze Lwowa: Żelaszkiewicza; z Przemyśla: Witolda Regera; z Cieszyna: Tadeusza Regera.

W końcu przyjęto wniosek, aby następny zjazd odbyć w Przemyślu, w terminie, przez egzekutywę oznaczyć się mającym. Na tem zakończono po godz. 11 i pół w nocy obrady dnia pierwszego.

* * *

II Konferencya zawodowa

Przewodniczący towarzysz Żelaszkiewicz ze Lwowa. Pierwszy przemawia tow. Hueber z Wiednia: Organizacya zawodowa w Austryi (bez Galicyi) obejmuje dziś 150.000 robotników. Form organizacyjnych jest 6: t. zw. unie, związki centralne („Verbandy"), stow. państwowe, krajowe, miejscowe itd. Wszystkie te organizacye stoją na gruncie socyalistycznym. Austrya stoi pod tym względem na stanowisku najbardziej nowoczesnem.

Jednym z najważniejszych czynników rozwoju naszych organizacyi zawodowych, to ścisła łączność, jaka panuje między stowarzyszeniami wszystkich krajów, w skład Austryi wchodzących. Robotnik polski, który dziś znajduje się już wszędzie, we wszystkich krajach Austryi i to jako jeden z inteligentniejszych elementów robotniczych, powinien o tę łączność dbać przedewszystkiem, jeżeli chce być wszędzie przyjmowanym jak towarzysz, jeżeli chce korzystać wszędzie z praw, które mu zapewnia organizacya, ze wsparcia podróżnego, na wypadek braku pracy itp. Należy postarać się, ażeby — jak dziś dzieje się zawsze — robotnik polski nie był za granicami kraju pozbawionym wszelkiej pomocy. (Oklaski.)

W Galicyi istnieją trzy rodzaje stowarzyszeń: stow. przemysłowe, zawodowe i kształcące. Podstawą muszą być naturalnie stowarzyszenia zawodowe i wogóle zaznaczyć trzeba, że w Galicyi powinno się już o ile możności jak najrychlej przeprowadzić plan organizacyjny, uchwalony na drugim kongresie zawodowym w Wiedniu, a istniejący już dziś w całej Austryi. Mimo to nie należy narzucać Galicyi form, wziętych z innych krajów; przeciwnie musi się uwzględnić wszędzie specyalne warunki, gdzie trzeba, zostawić tymczasowo to, co jest dzisiaj, a przez ten czas przygotowywać teren dla przyszłej formy organizacyjnej. oświecać ludzi i wyjaśniać znaczenie wolnych stowarzyszeń zawodowych. Należy kłaść nacisk na różnicę między stowarzyszeniami zawodowemi a przymusowemi: organizacye zawodowe dają moc w strejkach, zapewniają łączność z organizacyą ogólno-państwową, są ogniskami walki klasowej, która w ten sposób przeprowadza się w każdym zawodzie z osobna. Tego wszystkiego nie dają stowarzyszenia korporacyjne. Korporacye, jako stowarzyszenia czysto lokalne, nie mogą mieć nigdy dla nas takiej wartości, jak związki zawodowe. Dalej potrzebną jest w Galicyi centralizacya organizacyi zawodowej; dlatego należy przedewszystkiem tworzyć związki stowarzyszeń lokalnych, bo to ułatwia znacznie wspólne kształcenie się i uświadamianie. Nadto powinna być w całym kraju jedna komisya zawodowa, którąby reprezentowała galicyjską organizacyę wobec centralnej komisyi w Wiedniu i z tą komisyą w ścisłym pozostawała związku. W ten sposób urzeczywistnioną będzie ta łączność, która musi być naszej organizacyi celem i podstawą. (Burzliwe oklaski.)

Następnie do 1 punktu porządku dziennego przemawia tow. Kurowski*).

Ogólna liczba naszych organizacyi wynosi 53 stowarzyszeń, to jest 34 zawodowych i 19 kształcąco-zapomogowych. Ogólna liczba członków z końcem 1897 roku wynosiła 4199 członków; w połowie 1898 członków 3595; odpadło tedy 704 członków. 10 stowarzyszeń krajowych rozciąga swą działalność na Szląsk, Galicyę i Bukowinę; reszta rozciąga swą działalność wyłącznie na miejsce siedziby.

Ogół towarzyszy zorganizowanych w stowarzyszeniach zawodowych wynosi 1844, w stowarzyszeniach ogólno-zawodowych 236; w stowarzyszeniach kształcąco-zapomogowych 1415.

Wkładki w naszych stowarzyszeniach są najrozmaitsze. Ogółem jest 8 kategoryi wkładek.

Zgromadzeń odbyło się w roku 1897 ogółem w Galicyi 1508; odczytów odbyło się 306. Pierwsze organizacye powstały w roku 1891, w którym założono organizacyi 5. Najsłabszym pod względem prądu organizacyjnego był rok 1893, najsilniejszy 1897.

Taki jest ogólny stan organizacyi naszych.

W imieniu lwowskiej komisyi zawodowej przemawia tow. Żelaszkiewicz: Komisya zawodowa we Lwowie rozwijała się dobrze do czasu, kiedy trzeba było rozpocząć ruch wyborczy; od tej chwili aż do maja 1898 roku komisya prawie nie istniała. W maju tego roku, odżywszy na nowo, przystąpiliśmy do komisyi zawodowej w Wiedniu. Lwowska komisya składa się przedewszystkiem ze stowarzyszeń przemysłowych, bo wolne stowarzyszenia nie chcą należeć.

Przystąpiono do 2 punktu porządku obrad. Przemawia referent Kurowski: Obecna organizacya nasza stanowczo nie odpowiada naszym potrzebom i tym celom, które wypisane są w jej statutach. Dotychczas zakładano u nas stowarzyszenia bez planu i porządku, tak, że dziś mamy różne dziwołągi organizacyjne. Cele naszych stowarzyszeń są bardzo piękne, ale właściwie jedynie organizacya drukarzy wprowadza je w życie. To jest też przyczyną tego, że jeszcze nie mamy w organizacyach tylu robotników, ilu — pomimo małego rozwoju przemysłu i klasy robotniczej w Galicyi — mieć powinniśmy i możemy. Jedną z głównych wad obecnej organizacyi jest to, że robotnik, przenosząc się z jednego miejsca na drugie, traci swe prawa, które już nabył w poprzedniem miejscu pobytu. Ażeby to złe naprawić, musimy zmienić gruntownie podstawy dzisiejszej organizacyi. Przedewszystkiem należy zawody *zgrupować*. Mowca odczytuje plan *projektu organizacyi dla Galicyi*, który wypracował podług projektu ogólno-austryackiego.

Referent przechodzi następnie do *agitacyi* zawodowej. Przez 10 lat ciągłej pracy zdołaliśmy podnieść warstwy robotnicze, uszlachetnić je i uświadomić. Dziś hasłem naszem powinno być przedewszystkiem zorganizować prowincyę. Strejki bowiem nauczyły nas, że prowincya wskutek braku silnej organizacyi stwarza

*) Mając obiecaną obszerną pracę o ruchu zawodowym w Galicyi, nie streszczamy obszerniej referatu tow. Kurowskiego. (Red.)

najbardziej szkodliwą i niezdrową konkurencyę. Agitacyę prowadzić powinny związki lokalne, a nadto należy ją scentralizować w jednej instytucyi krajowej. (Długotrwałe oklaski.)

Na posiedzeniu popołudniowem przewodniczący, tow. Żelaszkiewicz, otwiera dyskusyę nad referatem tow. Kurowskiego.

Tow. Daszyński zastanawia się nad przyczynami obecnego stanu organizacyi zawodowej. Powstaliśmy z komitetów konspiracyjnych i niepodobieństwem wprost było zakładać w początkach ruchu stowarzyszenia zawodowe; jedyną możliwą formą były naówczas stowarzyszenia kształcące. Prawo rozwojowe dyktowało nam więc te formy. Dziś wprawdzie jest chaos, ale ten chaos był wynikiem konieczności. To jednak nie może nas uwolnić od obowiązku gruntownej reformy dzisiejszych stosunków. Mowca rozpatruje różnicę między stowarzyszeniami korporacyjnemi a wolnemi zawodowemi. Dziś w Galicyi mało jest takich miejscowości, gdzieby korporacye miały jakieś znaczenie lub choćby tylko istniały, jedynie Lwów ma pod tym względem wyjątkowe warunki. Jeżeli jednak chcemy zorganizować całą klasę robotniczą, to możemy to uczynić tylko przez stowarzyszenia zawodowe; w ten sposób tylko możemy objąć cały kraj i usunąć tę konkurensyę między samymi robotnikami, o której tu mówiono. (Oklaski.)

Tow. Czaki mówi o strejkach a dalej zwraca uwagę na konieczność zorganizowania robotników żydowskich, którzy, przyzwyczajeni do nędzniejszych warunków życiowych, szkodzą bardzo często strejkującym robotnikom konkurencyą swoją. (Oklaski.)

Tow. Münz przemawia w myśl referatu Kurowskiego i wykazuje korzyści łączności z organizacyą ogólnoaustryacką. Wnosi, żeby przejść do porządku dziennego nad przedłożonym prezydyum wnioskiem towarzyszy lwowskich, który domaga się dwuletniego terminu dla wprowadzenia w życie projektu tow. Kurowskiego.

Tow. Reger Tadeusz (z Cieszyna) jest zdania, że korporacye nie mają dla nas żadnego znaczenia. Powinniśmy je zarzucić, jako organizacye wsteczne, nieodpowiedne nowoczesnemu rozwojowi. Ustawy naznaczają im zakres działania tak szczupły, że nieby w nich robić nie można Występuje przeciwko wnioskowi lwowskiej organizacyi i przypomina, że kongresy zawodowe ogólno-austryackie już 2 razy potępiły korporacye. Godzi się jednak na zatrzymanie tych stowarzyszeń tak długo, dopóki potrzebne będą dla przeprowadzenia z nich robotników do prawdziwie robotniczych organizacyi. (Oklaski.)

Tow. Misiołek wzywa gorąco do przystępowania do ogólnych związków zawodowych, bo to może nam jedynie zapewnić trwałe korzyści. (Oklaski.)

Na tem zakończono obrady dnia pierwszego.

Nazajutrz o godzinie 9½ rano przewodniczący tow. Ullrich otwiera posiedzenie. Sekretarz odczytuje nadeszłe listy i telegramy.

Pierwszy przemawia tow. Hudec (ze Lwowa). Jako wnioskodawca motywuje wniosek organizacyi lwowskiej: żąda okresu przejściowego dla wprowadzenia w życie nowego projektu organizacyjnego dlatego, że w stosunkach, w jakich my pracujemy, usunięcie od organizacyi stowarzyszeń przemysłowych, które stanowią dla nas niemałą wartość, byłoby wcale niepożądanem. Utrudnilibyśmy sobie w ten sposób pracę nad przejściem organizacyi w tej formie, w jakiej ją proponuje referent. Uznajemy w zupełności wartość wolnych stowarzyszeń; najlepszy dowód, że we wniosku godzimy się zupełnie z projektem referenta. Nie możemy tylko zgodzić się na zarzuty, stawiane tutaj stowarzyszeniom przemysłowym. Mowca przypomina, że we Lwowie przewodniczący zgromadzeń towarzyszy tworzyli pierwszy komitet partyjny. Należy te stowarzyszenia wyzyskać tak, jak wyzyskujemy wszystkie ustawy, jako tako chociażby dla nas korzystne. Zamiana dzisiejszej organizacyi na nową nie da się z pewnością ani w Krakowie przeprowadzić tak szybko, jak chce referent. Mowca zwraca uwagę, że za mało mamy sił agitatorskich, aby wszystko tak prędko przeprowadzić i przestrzega przed podwyższeniem wkładki. (Oklaski.)

Tow. Kurowski proponuje wybór komisyi, któraby po uwzględnieniu życzeń wszystkich okręgów przedłożyła konferencyi zmodyfikowany plan organizacyjny. — Wniosek przyjęto i wybrano komisyę z 7 ludzi. Przed udaniem się tej komisyi na naradę zabiera głos tow. Daszyński: Występuje przeciwko wnioskowi organizacyi lwowskiej, bo uważa to za niepotrzebne odwlekanie sprawy. Należy owszem jak najprędzej zerwać z tradycyą cechową, żeby nie było w naszych szeregach ciasnych poglądów korporacyjnych, których z socyalizmem nie można w żaden sposób pogodzić. To, że ta lub owa korporacya daje małe wsparcie wdowom lub sierotom, nie może tu decydować; prawdziwa humanitarność nakazuje nam dążyć przy pomocy wolnych stowarzyszeń do tego, ażeby jak najmniej było takich przedwczesnych wdów i sierót. Powinniśmy wyjść poza ciasne ramy lokalnego rozumowania i patrzeć na rzeczy ze stanowiska całego naszego ruchu. Mamy już dziś w organizacyi cały Szląsk fabryczny, który nie zna cechów i nie dba o nie, mamy w Galicyi kopalnie, które także cechów nie potrzebują; cała prowincya wolna jest od korporacyi. Czyż dla jednego Lwowa mamy całą organizacyę pogrążyć w dwuletniem oczekiwaniu? Mowca zwraca uwagę, że 2 lata dla młodej organizacyi znaczą bardzo dużo, to strata może 60 nowych stowarzyszeń. Toteż wystarczy, jeśli, uwzględniając specyalne warunki Lwowa, damy mu rok czasu do przekształcenia organizacyi; mowca postawił właśnie taki wniosek i poleca go do przyjęcia. (Żywe oklaski.)

Komisya dla rozpatrzenia planu organizacyjnego udaje się na naradę.

Do punktu — prasa przemawia tow. Kurowski: Wykazuje potrzebę organu dla spraw zawodowych, przedkłada wniosek, domagający się założenia miesięcznika dla spraw zawodowych, któryby wychodził w miejscu siedziby centralnego sekretarza zawodowego i był prenumerowany obowiązkowo przez wszystkie organizacye galicyjskie. (Przyjęto.)

Następnie powrócono do wniosków.

Tow. Kotylak (ze Lwowa) motywuje wniosek, żądający organizacyi terminatorów. (Przyjęto).

Tow. Żelaszkiewicz uzasadnia swój projekt w sprawie sądów przemysłowych: Ustawa o sądach przemysłowych zaczęła obowiązywać od r. 1897, jednak jej wprowadzenie w życie uczyniono zawisłem od sejmów i izb handlowych. To może całą ustawę zabić, jeśli my się nie weźmiemy energicznie do agitacyi na rzecz tych sądów. Jest to tem bardziej konieczne, że dzisiejsze sądy, kompetentne w sprawach przemysłowych, działają prawie zawsze na niekorzyść robotników. Mówca zwraca uwagę, że agitatorowie powinni zaznajomić się nietylko z treścią ustawy, ale także ze sposobami jej wykonywania tam, gdzie ona już wzrosła w życie, aby poznać, w jaki sposób praktyka może koszlawić brzmienie ustawy i nie dopuścić do tego, iżby to samo działo się u nas przy zaprowadzaniu sądów. W końcu mówca odczytuje odnośny wniosek z poprawką tow. T. Regera. (Oklaski).

Tow. Münz przemawia za organizacyą terminatorów. Żąda dalej, by obok odczytów ogólno-kształcących urządzano w stowarzyszeniach zawodowych także wykłady fachowe.

Tow. Misiołek mówi o znaczeniu odczytów w stowarzyszeniach i zachęca do liczniejszego uczęszczania na popularne wykłady, urządzane w Krakowie przez szkołę ludową. Sądzi, że nie należy oceniać stowarzyszeń zawodowych wysokością udzielanej zapomogi; nie zapominajmy, że mają one wielkie społeczne i kulturalne znaczenie, które stanowi ich głęboką, istotną wartość.

Tow. Mokłowska (ze Lwowa) popiera naprzód gorąco wniosek tow. Kotylaka w sprawie organizacyi terminatorów; sądzi, żeby skupić ich w stowarzyszeniach kształcących, gdzieby najlepiej można w nich wpajać zasady socyalizmu. Następnie motywuje swój wniosek, w którym kładzie szczególny nacisk na znaczenie ludowej nauki i uniwersytetów ludowych i na rolę, jaką w tej kwestyi odgrywać mogą „Siły". Należy dążyć do tego, aby uniwersytety ludowe nie były tylko środkiem reklamy dla rozmaitych doktorów i nie-doktorów filozofii, żeby nawet nie były miejscem sentymentalnych wynurzeń nauczycieli i nauczycielek z dziedziny historyi, ale żeby przyniosły nam prawdziwą korzyść przez niesienie prawdziwej, nowoczesnej wiedzy. Powinny one nas istotnie wychowywać i dlatego należy je wszędzie popierać i skierować na odpowiednie tory. W tej pracy stowarzyszenia kształcące, „Siły", powinny być na każdym kroku pomocnemi uniwersytetom ludowym, a gdzie się da, należy z nich zrobić niejako filie tych instytucyi. (Żywe oklaski).

Tow. Reger Tad. motywuje wniosek tow. Szostka, żądający usilnej pracy około organizacyi polskich górników na Szląsku. Dzisiaj organizacya górników szląskich przedstawia wielkie trudności z powodu różnic językowych. Stowarzyszenie „Prokop" jest prawdziwą wieżą babilońską. Robotnicy czescy nie rozumieją tego, co mówi polski i naodwrót; jeżeli się np. mówi o *„różnicach"* językowych w stowarzyszeniu — to czeski robotnik sądzi, że się mówi o jakichś *„sporach"*, które faktycznie nie istnieją. Naturalnie, że organizacya polskich górników nie stałaby oddzielnie ale przystąpiłaby zaraz do odpowiedniego związku. Mówi następnie o korzyściach, płynących z organizacyi uczni, i stawia pod tym względem za przykład stowarzyszenia szląskie. Omawia dalej wniosek tow. Zełaszkiewicza w sprawie sądów przemysłowych. Ustawa o sądach jest bezsprzecznie postępem wobec tego, co było dotąd. Należy tylko baczyć, żeby jej wykonanie przyniosło nam odpowiednie korzyści, i żeby tam, gdzie dotąd jeszcze sprawy przemysłowe rozstrzygają zupełnie niepowołani ludzie, wprowadzić ją w życie. Musimy dążyć do tego, ażeby każde centrum przemysłowe miało swoje sądy. Również należy rozwinąć agitacyę za tem, żeby pod sądy przemysłowe podciągnąć także górników i robotników rolnych. (Oklaski).

Z wyniku narad komisyi dla rozpatrzenia projektu organizacyjnego zdaje sprawę tow. Kurowski: na projekt zgodzono się jednomyślnie i poczyniono tylko nieznaczne poprawki.

W głosowaniu przyjęto *jednogłośnie* projekt organizacyi zawodowej w brzmieniu, uchwalonem przez komisyę.

Po ukończeniu głosowania przewodniczący ogłasza obrady VI zjazdu za zamknięte. Przemawiają jeszcze:

Tow. Misiołek: Zjazd tegoroczny wykazał, że jesteśmy świadomi zadania, które na nas ciąży i że je należycie spełnić umiemy. Dyskusya, którą prowadziliśmy tak nad politycznemi jak i zawodowemi sprawami, dowodzi, że pojmowaliśmy obowiązki swoje sumiennie. Sądzę, że z tem zadowoleniem spełnionych obowiązków możemy się rozjechać. (Brawo!)

Tow. Hueber (po niemiecku): nie mogę rozstać się z wami, ażeby nie pogratulować wam pięknych rezultatów obrad waszego zjazdu. Odjeżdżam z świadomością że galicyjskie organizacye stoją już dziś na tym samym stopniu rozwoju, do jakiego doszły organizacye innych krajów Austryi. Mówca wyraża zdanie, że obrady minionego właśnie zjazdu powagą swoją i sumiennością przynoszą zaszczyt polskiemu proletaryatowi. Prosi, ażeby delegaci, rozjechawszy się do domów, z równą starannością wprowadzili uchwały zjazdu w życie. (Żywe oklaski).

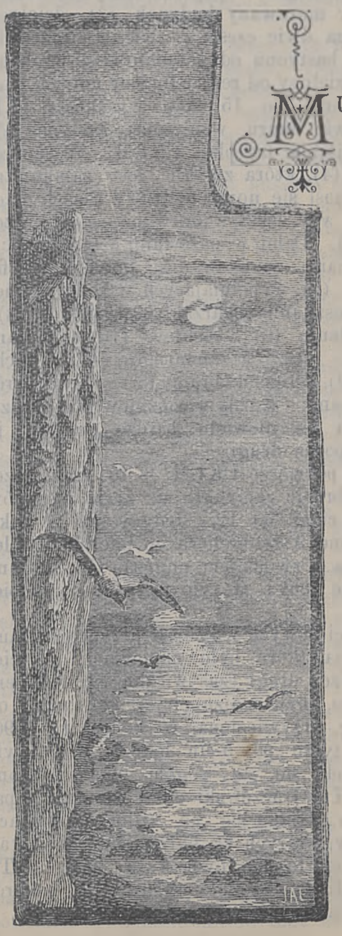
Przewodniczący Englisch dziękuje delegatom za trudy, za wytrwałość, z jaką brali udział w trzydniowych obradach zjazdu. Wzywa wszystkich, aby z energią, godną sprawy, dążyli do jaknajrychlejszego spełnienia wszystkich uchwał konferencyi. Kończy okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi.

Zgromadzeni, powstawszy z miejsc, odśpiewują „Czerwony Sztandar".

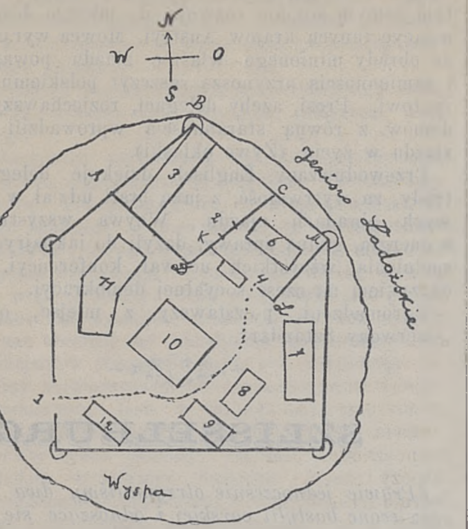
SZLISSELBURG

[Prawie jednocześnie otrzymaliśmy dwa rękopisy, poświęcone bastylii carskiej i odnoszące się do tegoż samego czasu (ll. 1884 - 96). Pierwszy zajmuje się głównie topografią więzienia i jest jak gdyby objaśnieniem planów załączonych, życie więźni zbywa natomiast ogólnemi uwagami, nie wdając się w szczegóły. Drugi rękopis dobrze dopełnia pierwszy, zajmując się głównie warunkami życia więźniów. Dla tego też podajemy tu obydwa. — Red.]

I.



MURY forteczne, złożone z płyt wapniaka, mają 4—5 sążni wysokości i więcej niż sążeń grubości. Każda strona pięciokąta fortecy ma 70—80 mniej więcej sążni długości. W końcach — baszty. Brama jedna tylko (pod cyfrą 1). Z północnej strony za murem zaraz zaczyna się woda; ze strony południowej za bramą jest wolna przestrzeń lądu. Być może, że tam grzebią umarłych, chociaż żandarmi powiadają, że zmarłych więźniów grzebią na jakiejś wysepce. Na stronie północnej fortecy mury AD i DC jednakowej wysokości i grubości, z murami zewnętrznymi tworzą czworokątny bastyon ABCD, rodzaj osobnej forteczki, komunikującej się z resztą fortecy przez wrota (2).



1. Ogólny plan Szlisselburga

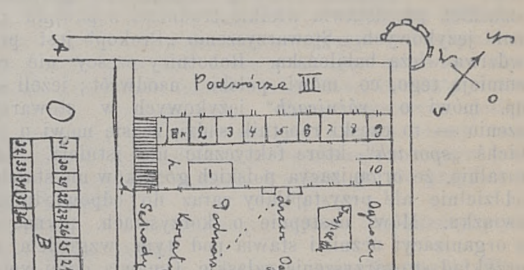
Niegdyś w tym bastyonie mieszkal Joan Antonowicz, w pokoju, który się znajdował w murze AD; dziś mieści się tam archiwum fortecy, zawierajace dokumenty z czasów Piotra I, np. ukaz senatu o osadzenie w fortecy jenerała Krejca — pierwszego więźnia politycznego w Szlisselburgu. Wpoprzek bastyonu wznosi się parterowy biały murowany budynek (3), dzielący wnętrze bastyonu na dwie części — większą przednią i małą tylną. Do bastyonu od południowego wschodu przylega plac, oddzielony od reszty fortecy nowym murem z cegły czerwonej do 15 stóp wysokości (KL l LM). W przerwie muru wzniesiony bndynek (5) dla odwachu z wyjściem na plac CKLM. W murze istnieje też brama (4), która zwykle jest zamknięta. Na placu tym wznosi się nowy piętrowy gmach więzienia, zbudowany w r. 1883, z czerwonej cegły i z żelaznym dachem (6). Dalej w pozostałej części fortecy rozrzucone są rozmaite zabudowania: koszary podoficerów żandarmeryi (7), wypełniających wszelką w więzieniu służbę; mieszkanie lekarza i zawiadowcy (8); mieszkanie komendanta (9); cerkiew (10); koszary załogi fortecznej — pieszych żandarmów (11); kuchnia żandarmska (12). Droga do bramy fortecznej od wrót 4 oznaczona punktami. Każdy z więźniów przechodził tę drogę raz jeden — niewielu bardzo przeszło ją własnemi nogami poraz drugi.

Bastyon ABCD, podwórze CKLM — to cała przestrzeń, w której obrębie zamykało się życie więźniów szlisselburskich w ciągu lat 12. Jedyny raz w roku 1896 przeprowadzono Aszenbrenera do mieszkania lekarza, gdzie mu za pozwoleniem ministra Goremykina wprawiono sztuczne zęby; w tym wypadku przebierano go.

Po większej części nowych więźniów przyprowadzano do starego więzienia, które było odnowione, ale ciemne i ponure. Przez długi czas więźniowie, osadzeni w starem więzieniu, byli najzupełniej izolowani od nowego. Ginzburg, przywieziona w końcu r. 1890, zarznęła się tu, a tylko po 5-ciu latach więźniowie z nowego dowiedzieli się, że wogóle była osadzona w Szlisselburgu. Tu Graczewski oblał się naftą i spalił się, o czem dowiedziano się po kilku miesiącach od tych towarzyszy, których za karę osadzono tutaj, gdyż stare więzienie służyło również za karcer. Tu po kilka dni czekali na egzekucyę skazani na śmierć, a wyroki wykonywano w końcu podwórza.

Z początku, jak tylko kto zaczynał konać, natychmiast przenoszono go do starege więzienia, gdzie umierał w zupełnej samotności. Potem, na skutek protestów towarzyszy, zostawiano umierać w nowem więzieniu. Waryatów też przenoszono do starego więzienia. Od r. 1891 stale istniały tu warsztaty, i tylko jako wyjątek, z konieczności trzymano tu przez parę miesięcy Pochitonowa przed odwiezieniem go do Nikołajewskiego wojskowego szpitala dla waryatów w Petersburgu (w styczniu 1896).

Do r. 1891 stare więzienie było Golgotą szlisselburską. Od r. 1891 przeciwnie, najwięcej życia i rozrywek przejawiało się tutaj. Na dziedzińcu urządzono inspekta, w których Popow, Iwanow Serg., Pochitonow i inni hodowali ogórki, pomidory, melony i kawony. Całe podwórze stopniowo zajęto na grzadki. Zasadzono jabłonie, agrest, maliny, porzeczki, kwiaty. Tu można było schodzić się po kilka osób. Na korytarzu można było się też zbierać po cztery osoby, a czasem i więcej. W kuchni gotowało się, smażyło i piekło. Przed imieninami każdego z kolegów w kuchni i na korytarzu był ruch niezwykły, gdyż dni takie obchodzono uroczyście. Więźniowie woleli przez cały tydzień nie dojadać, byle sprawić traktament. Tu można było chodzić z korytarza do celi, z jednej celi do drugiej, do kuchni albo też na podwórze. Nie obchodziło się bez sporów. Dochodziło do wojny z żandarmami, ale zawsze pozostawała tu więźniom wolność ruchu, jakiej w nowem więzieniu ani na przechadzce nie było. To też najprzyjemniejsze chwile tu spędzano.



2. Plan więzienia

Więźniów, przywożonych do Szlisselburga, prowadzono przez bramę N⁰ 4 wprost do bramy N⁰ 2. Tu rozkuwano kajdany i przeprowadzano do pokoju dla dyżurnych (b rys. 2), gdzie rozbierano, rewidowano i dawano nowe ubranie: krótką samodziałową kurtkę z czarnymi rękawami i z asami na plecach, spodnie

ledwo trzymające się i okrągłą szarą czapkę z czarnym krzyżem na wierzchu. Potem przeprowadzano do celi. Cele czyste, podłoga jasno pomalowana, ściany białe u góry, a u dołu do wysokości wzrostu człowieka pokryte ciemną farbą pokostową. Okno o matowych szybach wysoko położone. Lufcik żandarmi otwierali i zamykali sami za pomocą długiego kija; potem więźniowie już sami zaczęli otwierać, ale trzeba było włazić na okno albo mieć pałkę, ale za to więźniów bito (np. Manuczarowa), a mieć w celi nie wolno było ani patyczka. Do 1886 r. ogrodów jeszcze nie było. Dla przechadzek urządzono 6 podwórek, w których na prośbą o jakąś pracę wolno było przesypywać drewnianą łopatą kupę piasku z miejsca na miejsce. Brak ruchu był tak wielki, że prawie wszyscy więźniowie chętnie przesypywali ten piasek. Droga od ganku do miejsca przechadzki długo była jedynem miejscem odkrytém, które więźniowie widzieli. Czasem zdarzało się, że gdy kogo z więźniów prowadzono na przechadzkę, luzowała się warta z żandarmów załogi. Wówczas warta odwracała się i uciekała czem prędzej, bo żołnierzom wzbroniono spotykać się z więźniami. W r. 1886 zaprowadzono ogrody (NN⁰ I — VI); jeden od drugiego oddzielono podwójnym czy też potrójnym wysokim parkanem. W każdym ogrodzie były 4 grządki dla czterech osób. Niedawno zamiast szyb matowych wstawiono szkła przezroczyste, można więc obecnie z okien pierwszego piętra, zwróconych na plac, widzieć cerkiew, koszary i plac, bawiące się dzieci, psa zawiadowcy i krowę wachmistrza. Dwa razy do roku na mogile poległych żołnierzy odbywa się uroczyste nabożeństwo, na które zbiera się publiczność. Wówczas wszystkie okna bywają oblężone.

Plan Szlisselburga z r. 1896

A — A. Mury fortecy.

B. Więzienie nowe z planem parteru (cyfry oznaczają NN⁰ cel); b — pokój dla dyżurnych żandarmów, c — sieni, d — korytarz.

C. Miejsce dla przechadzek — pierwotnie piaski — obecnie klomby kwiatów. Sześć miejsc starych, a siódme nowe dla Szczedryna.

D. Ogrody I — VI zaprowadzone w r. 1886. a VII i VIII w r. 1891.

E. Schody na mur dla warty -- dwóch żandarmów.

H. Stare więzienie. NN⁰ oznaczają cele, zajęte przez warsztaty; h — część korytarza, gdzie dziś przechowują się na zimę kwiaty; i -- korytarz na podwórzu III; k — kuchenki.

L. Odwach.

M. Mogiła poległych podczas szturmu fortecy w r. 1702.

N. Miejsce egzekucyi Sztromberga (1884), Rogaczewa (84), Myszkina (84), Minakowa (85), Generałowa (87), Uljanowa (87), Osipanowa (87), Szewyrjewa (87), Andrejuszkina (87).

W r. 1896 cele były zajęte w ten sposób: 1. gabinet mikrosk. i przyrodn.; 2. Szczedryn do lipca 96 r. t. j. do wyjazdu; obecnie w Kazaniu, w domu obłąkanych; 3. gdzie siedział i umarł Jankowski (1896); obecnie Popow; 4. Janowicz (wyjechał w r. 1896); 5. gabinet zawiadowcy; 6. próżny; 7. Orżych; 8. Noworuski; 9 Łukaszewicz; 10. biblioteka; 11 i 13. puste (w 13 zmarł Waryński); 14. wanna; 15. Trygoni; 16. składy żandarmskie; 18 i 19. warsztaty tokarskie; 12 i 17. warsztaty introligatorskie; 20. Starodworski; 21. pusty; 22 był Konaszewicz (wywieziony); 23. pusty; 24 Martynow (wyw.); 25. Pankratow; 26. Serg. Iwanow; 27. Wolkensztejn Ludmiła (wyw.).

O, Plan I piętra nowego więzienia.

* * *

II.

Po 1 marca rząd miał w swem ręku znaczną liczbę rewolucyonistów, którzy brali czynny udział w przygotowaniach do zamachu na cara. Powywieszać wszystkich jakoś nie wypadało: należało przecież liczyć się z opinią publiczną Europy. Dlatego to. zgładziwszy 5 osób, Aleksander III pokazał światu swą wspaniałomyślność, darując życie skazanym na śmierć w ll. 1882 i 1883 (z wyjątkiem Suchanowa). Ale trzeba było zrobić to tak, by i wilk był sytym...

Postanowiono więc założyć więzienie — trumnę, gdzieby „ułaskawieni“ mogli żyć, ale skąd jużby nigdy nie wyszli. Jeżeli nie udało się tego planu doprowadzić do końca, to jednakże z pomiędzy 6 ułaskawionych w procesie 1886 r. ani jeden nie doczekał drugiej połowy r. 1888.

Pierwotnie za więzienie dla ułaskawionych terorystów służył „Aleksiejewskij rawelin“ fortecy „Piotra i Pawła. Niewiadomo z pewnością, czy już wówczas miano zamiar posługiwania się fortecą Szlisselburską, lub czy też rząd miał zamiar pierwotnie ograniczyć się jedynie Aleksiejewskim rawelinem, faktem jest to tylko, że już w r. 1883 wznoszono nowe więzienie w Szlisselburgu.

Aleksiejewski rawelin oddawna służył za więzienie polityczne. W 7-ym lat dziesiątku siedział tu Szewicz, a od r. 1874 Nieczajew. W końcu 8 dziesięciolecia osadzono tu: Mirskiego, Szyrjajewa i jeszcze jednego z członków „Ziemli i Woli“. Na początku r. 1882 Aleks. rawelin opróżnił się: Niczajew znikł (jak wieść niesie zmarł na szkorbut w r. 1881), Szyrjajew zakończył życie samobójstwem, a Mirskiego wywieziozo na Sybir.

W kwietniu r. 1882 więzienie w Aleks. raw. było otwarte na nowych zasadach. Dozorcą więzienia mianowano kapit. żand. Sokołowa, który doszedł do tej godności, rozpocząwszy służbę jako prosty żołnierz, głównie dzięki szpiclowstwu. Był to człowiek bez wszelkich zasad moralnych, o czem mówił z cyniczną otwartością „Gdyby mi kazano, powiesiłbym rodzonego ojca“ — powiedział raz do Popowa. Istotnie lepszego, bardziej ścisłego i nieubłaganego wykonawcy wskazówek rządu, trudno było, zdaje się, znaleść.

Cel dla więźniów w Aleks. raw. było 14, a pierwszymi ich mieszkańcami w r. 1882 byli skazani z procesu 20 tu w Petersburgu w kwietniu r. 1882: Morozow, Klietocznikow, Langans, Al. Michajłow, Trygoni, Teterka Kołotkiewicz, Barannikow, Isajew. Frolenko. W sierpniu r. 1884 przyłączono do nich: Poliwanowa (skazany w Saratowie za próbę uwolnienia Nowickiego) i przywiezieni z Kary: Szczedryn. Popow i Myszkin. Reszta „karyjczyków“ została osadzona w Trubeckim bastyonie.

Więzienie to istniało tylko $2^1/_2$ lata — do sierpnia 1884 r., kiedy ukończono nowe więzienie w Szlisselburgu.

Warunki więzienne rawelinu były bardzo surowe. W bibliotece nie posiadano innych książek oprócz religijnych, jadło w pierwszym roku było wstrętne, pracy żadnej. Cały czas skazańców dzielił się pomiędzy sen i chodzenie po celi. Szkorbut nie oszczędzał nikogo. Kiedy z 14 więźniów 6 (Klietocznikow, Barannikow, Al. Michajłow, Kołotkiewicz, Teterka i Langans) umarło, pomyślano o pewnych reformach, głównie dotyczących jadła. Ale już wówczas postanowiono przenieść więzienie z rawalinu do fortecy Szlisselburskiej.

Według planu miano osadzić w Szlisselburgu skazanych na wieczną albo też bardzo długotrwałą katorgę niebezpiecznych rewolucyonistów, przyczem żadne manifesty nie miały się na nich rozciągać. Nikt nie powinien był opuścić murów tego więzienia. Tak przy-

najmniej mówili przedstawiciele wyższej administracyi zjawiający się w Szlisselburgu, gdzie osadzano więźniów tylko na skutek najwyższego rozkazu i skąd ich tylko najwyższy rozkaz mógł uwolnić.

W różnych czasach przywieziono do Szlisselburga 49 osób, nie rachując tych, których przywieziono dla wykonania wyroku śmierci.

Więzienie Szliselburskie poddane jest bezpośrednio departamentowi policyi państwowej. Na czele zarządu stoją „Naczelnik szlisselburskiego zarządu żandarmskiego“ i dwaj jego pomocnicy — starszy i młodszy. Naczelnik zarządu zwykle nazywał się „komendantem“. Był on główną osobą odpowiedzialną, ale zjawiał się w więzieniu nie często i dla tego więźniowie mieli osobiste zatargi z nim rzadko. Pierwszym komendantem był Kazimierz Pokroszyński — polak i katolik. Właściwości moralne tego pana najlepiej charakteryzuje fakt, że podczas powstania 1863 roku był naczelnikiem zarządu żandarmskiego w Suwalskiem. Zresztą sam los go skarał. P. pił na zabój i wciąż majaczył o bombach i dynamicie. Czółno rybackie fina wywoływało w nim panikę i żandarm-wachmistrz z wielkim trudem go tylko mógł uspokoić, że to nie mściciel rewolucyonista. P. zmarł na delirium w strachu, który go nigdy nie opuszczał.

Starszy pomocnik naczelnika nazywał się zwykle „dozorcą“ (smotritiel) i był główną osobą w więzieniu. Przez cały czas w Szlisselburgu było 3 dozorców: Matwiej Jefimowicz Sokołow (1884 — 88), Fiodorow, zdziecinniały starzec (1888 — 95) i Dubrowin (od 1895).

Młodszy pomocnik naczelnika zarządu zawiaduje sprawami gospodarczemi. Oprócz tych osób więźniowie mają do czynienia jeszcze z lekarzem. Pierwszym lekarzem był Zajkiewicz — człowiek niezły, ale tchórz i zahukany, stanowiący narzędzie w ręku Sokołowa, który zarządzał w więzieniu wszystkiem. W 1887 r., po dwóch policzkach (od Minakowa i Graczewskiego) Zajkiewicz był zastąpiony przez Naryszkina, byłego lekarza w jednem z więzień kryminalnych na Syberyi. Był to człowiek brutalny i niesumienny. Zarządzał kuchnią i dostarczał wiktuałów. Kiedy pozwolono herbatę zastępować żórawinami (kliukwa). pan ten oceniał żórawiny na 8 kop funt. Potem, kiedy kuchnia przeszła w ręce żandarmów, cena żórawin spadła do 2 kop. Otwartość Naryszkina dochodziła do tego, że wprost mawiał Serg. Iwanowowi: „Dziwię się, jak jeszcze żyjecie“, gdyż, według jego mniemania, Iw. miał suchoty.

W ciągu pierwszych 3 — 4 lat wszystkie klucze przechowywał dozorca, który sam otwierał drzwi i lufciki. Wstęp do więzienia mieli tylko podoficerowie żandarmeryi, którzy dyżurowali w korytarzu, rozdawali obiad i wrztąek*).

Załoga fortecy składa się z pieszych żandarmów. W marcu r. 1888 był pierwszy wypadek, że podoficer żandarmski przemówił do więźnia; poprzednio było to surowo wzbronione. Kiedy założono ogrody i niektórzy więźniowie prosili, by im pokazano, jak się zasiewa nasiona, wówczas podoficer w obecności dozorcy pokazywał gestami, nie mówiąc ani słowa.

Początkowo, zwłaszcza w ll. 1884 — 87 warunki były bardzo ciężkie. Wprawdzie cele były często i dobrze wentylowane, a wychodki dobrze urządzone. Natomiast pokarm nie tylko nie był zadawalniający, ale ilość jego była bardzo mała. „Chleba można brać, ile kto sobie życzy“ — powiadał dozorca, ale potem dawano tak małe skibki, że potrzeba było ich kilka, by jako tako głód zaspokoić. Waryński np. systematycznie cierpiał głód, dzięki czemu też tak prędko zginął. Dwa razy na tydzień pokarm był postny. Pokarm dodatkowy, szpitalny, początkowo było bardzo trudno otrzymać i np. kotlety dawano dopiero na kilka dni przed śmiercią. „Prawdopodobnie wkrótce umrę, bo mi dano kotlet“ — mówił Isajew do towarzysza, gdyż kotlet był zwiastunem śmierci. W bibliotece pierwotnie znajdowały się tylko religijne książki. Pukanie było wzbronione, a złamanie tego przepisu pociągało za sobą przykrości ze strony władz. Obchodzono się z więźniami w ten sposób, by robić im systematycznie przykrości i w ten sposób wprowadzić ich w stan przygnębienia. Przywożonym do więzienia nie pozwalano iść wolno, lecz chwytano ich za ręce i zmuszano biedz, popychając z tyłu. Rewizyi dokonywano w brutalny sposób. W ciągu pierwszego roku co sobotę po powrocie z przechadzki więźnia spotykała w celi sfora żandarmów, którzy rzucali się na niego, zdzierali zeń ubranie i bieliznę, a inni żandarmi tymczasem szorowali podłogę. Następnie żandarmi wychodzili, pozostawiając więźnia nagiego przy otwartym lufciku, bosego na zimnej podłodze. Stąd przeziębienie, które razem z marnem odżywianiem się i przygnębieniem moralnem wielu wpędziło do grobu.

Najgorzej odbiły się te warunki na tych, którzy musieli po raz drugi znosić samotność celi. Z pomiędzy karyjczyków, b. więźni rawelina i Trubeckiego bastyonu prawie nikt nie przeniósł Szlisselburga. Jeśli w Sz. pozostali ludzie przy życiu, a niektórzy nawet opuścili go żywi, to tylko dzięki temu, że do fortecy tej dostało się z czasem dużo młodzieży natychmiast po sądzie. Z przywiezionych na początku 23 osób, które poprzednio siedziały w innych więzieniach, pozostało przy życiu tylko 7 (włączając w to i nieuleczalnie obłąkanego Szczedryna). Z pomiędzy przywiezionych potem żyje 23 (w tej liczbie dwaj nieuleczalnie obłąkani). Dla tego to właśnie „starzy“ uznali warunki szlisselburskie za niemożliwe, i oni to rozpoczęli szereg protestów. Dwóch karyjczyków: Minakow i Myszkin doprowadziło do tego, że ich rozstrzelano. Minakow przedstawił minimum żądań, przy których spełnieniu uważał za możliwe życie, i podtrzymał te żądania odmową przyjmowania pokarmu. Jednakże po kilku dniach lekarz gwałtem wlał mu w usta trochę mleka. Minakow go spoliczkował i został wskutek tego rozstrzelany w paźdz. 1884 roku z wyroku oddziału petersb. sądu wojennego, który specyalnie zjechał do Szliss. Minakow miał obrońcę, który mówił z nim w celi bez świadków. Myszkin również nie uznał za możliwe żyć w takich warunkach, zwłaszcza wobec powtarzających się zapewnień Orżewskiego i innych rewizorów, że więzienie szliss. ma służyć za mogiłę dla więźniów. Myszkin cisnął talerzem w głowę Sokołowa i był stracony w styczniu 1885 r., ponieważ według instrukcyi, wywieszonej w celach, czynna obraza służby więziennej karze się śmiercią.

Protesty przeciwko nieznośnym warunkom trwały w dalszym ciągu i w ll. 1885, 86 i 87. Protestujących bito i więziono (Popow, Baz. Iwanow, Szczedryn, Łagowski i inni). Żandarmi „usierdstwowali“ tak, że nawet Sokołow niekiedy musiał ich wykrzyczeć. Kiedy jeden z żandarmów począł tłuc nogą Popowa, dozorca krzyknął: „precz, nędzniku!“

Protestowano łamaniem przepisów więziennych: śpiewaniem, pukaniem itd. Niektórzy protestowali nieprzyjmowaniem jadła. Najjaskrawszym objawem protestu tego rodzaju był strejk głodowy Szebalina w lecie 1885 r. (30 dni) i Graczewskiego (20 dni). Ten ostatni przerwał strejk, uwierzywszy władzom, że żądania jego będą spełnione; ale zrozumiawszy, że go oszukano, pożegnał się z towarzyszami i spoliczkował doktora

---

*) Naczynia zawsze znajdowały się w celach u więźniów, którzy je sami pomywają.

Zajkiewicza. Jednakże rząd widocznie nie uważał już za stosowną karę śmierci, i Sokołow posiadał nowe instrukcye. „Nie ruszajcie go, to waryat!“, krzyknął do żandarmów, którzy chcieli rzucić się na Graczewskiego, by go jak zwykle związać i obić. Graczew. przeniesiono do starego więzienia, gdzie był odosobniony najzupełniej. Po pewnym czasie oblał się naftą, a w 2 godz. potem umarł. Żandarmi widzieli, jak się palił, lecz klucz znajdował się u dozorcy, podówczas nieobecnego. Zanim odszukano Sokołowa u komendanta, Gr. niepodobna już było uratować.

Tragiczna śmierć Gr. była rządowi nie na rękę. W ciągu 3 ch pierwszych lat istnienia więzienia zginęło już 13 ludzi; należało coś zrobić dla utrzymania swej godności państwa „europejskiego“, biorącego udział w międzynarodowych kongresach więziennych. Bezpośrednio po śmierci Gr. (paźd. 1887 r.) Sokołow został wydalony, przyczem miał otrzymać — jak powiadają niektórzy żandarmi — surowe napomnienie.

Po wydaleniu Sokołowa warunki systematycznie się polepszały, co odbiło się zaraz na zdrowiu więźniów. Kiedy w ciągu pierwszych 2 $^{1}/_{3}$ lat zmarło 13 osób, to w ciągu 10 następnych tylko 10.

Oprócz znacznej śmiertelności ciężkie warunki wywoływały liczne wypadki waryacyi. Nie mówiąc o silnym rozstroju nerwowym, histeryi, maniach, w bardziej jaskrawej formie choroba psychiczna objawiła się u Szczedryna, Ign Iwanowa, Poliwanowa, Aronczyka, Juwaczowa, Szebalina, Konaszewicza i Pochitonowa. Z pomiędzy nich trzech na zawsze utraciło nadzieje powrotu do zdrowia. Isajew miał manię religijną.

Niektóre zmiany na lepsze rozpoczęły się jeszcze w r. 1885, kiedy pozwolono niektórym więźniom przechadzać się parami (trzy razy na tydzień). Potem zniesiono rewizye sobotnie. Przysłano książki do czytania i podręczniki. Pomiędzy książkami były: matematyczne, historyczne, opisy podróży itd. Była „Historya“ Schlossera (bez 6 tomu), „Historya Rosyi“ Sołowiewa itd.

W r. 1886 urządzono ogrody warzywne, choć nie dla wszystkich, i przedłużono czas trwania przechadzek.

Przez długi czas do więźniów zwracano się w 3-ciej osobie. Sokołow tylko, upominając więźniów, mówił do nich „ty“. Po wydaleniu Sokołowa „ty“ całkiem wyszło z użycia i stopniowo poczęło nabywać praw obywatelskich „wy“, które ostatecznie zapanowało zupełnie. Pokarm też polepszył się. W r. 1887 po raz pierwszy przeprowadzono większą reformę w tym kierunku. Co czwartek raz na dwa tygodnie zamiast kaszy poczęto dawać makarony, choć w bardzo nieznacznej ilości. Najlepszem świadectwem na to, jak marnem było jadło w owym czasie, jest to zadowolenie, z jakiem spotkano makarony. Stopniowo postne jadło zostało usunięte, a jednocześnie zwiększono dodatki z sum szpitalnych: dawano mleko, biały chleb, kotlety zamiast kaszy. W r. 1890 porcye dodatkowe były zniesione, natomiast wszyscy poczęli otrzymywać jednakowe polepszone jadło, wówczas kiedy poprzednio niektórzy podawnemu otrzymywali nadzwyczaj marne.

W r. 1890 dano pierwsze pismo współczesne: „Russkij Pałomnik“ z r. 1889, a w 1891 — 92 „Niwę“ i mies. „Russkaja Staryna“. Od tego czasu pisma ilustrowane dawane ciągle, odrazu z całego ubiegłego półrocza lub roku. Pisma polityczne i literackie poczęto dawać jeszcze później. Te zmiany na lepsze były przerywane od czasu do czasu represaliami. Tak np. w r. 1889 usunięto z biblioteki więziennej nie tylko część książek, stanowiących własność osobistą więźniów i dopuszczanych poprzednio do biblioteki, ale i pewne książki, przysłane z departamentu policyi. Ponieważ i bez tego książek było wówczas bardzo mało, przeto wywołało to protest w formie odmowy chodzenia na przechadzki i strejku głodowego, który trwał około 10 dni. Ten nie powiódł się. ale pobudził władze do rozszerzenia biblioteki więziennej.

W r. 1888 w listop.) założono pierwszy warsztat stolarski dla jednej osoby. W następnym roku liczbę warsztatów powiększono. Do stolarskiego dodano tokarski i introligatorski. Następnie pozwolono pracować dwom naraz przy jednym warsztacie, wskutek czego już wszyscy życzący mogli się oddawać pracy.

W r. 1890 po wizycie ministra spraw wewn Goremykina zadośćuczyniono 3-em prośbom, z któremi zwracali się do niego więźniowie: wywieziono do szpitala kazańskiego obłąkan. — Konaszewicza i Szczedryna; pozwolono kupować tytoń i wyasygnowano 140 rs. rocznie na zakupienie książek i pism przeszłorocznych według wyboru więźniów. choć, trzeba przyznać, że wybór ten był bardzo skrępowany przez cenzurę administracyi. Tak np. nie pozwalała ona na zakupienie najniewinniejszych książek w rodzaju „Republiki Amerykańskiej“ Bryce'a lub „Kurs ekonomii politycznej“ Czuprowa.

Życie w Szliss. w ciągu ostatnich trzech lat nie ma prawie żadnego podobieństwa do porządków pierwotnych. zwłaszcza z ll. 1884—87. Podobieństwo polega jedynie na tem, że jak dawniej tak i obecnie więźniowie Szlissel. pozbawieni są wszelkiej łączności z żywymi ludźmi, z życiem. Więźniowie mogą jeszcze śledzić według pism, po części świeżych, po części przeszłorocznych, życie współczesne, mogą od czasu do czasu otrzymywać króciutkie wiadomości o krewnych, redagowane w departamencie policyi i nawet fotografie krewnych; można komunikować krewnym wiadomości o sobie, ale żadnego wiersza, pisanego przez więźnia, im się nie wręczy. Położenie więźniów polepszyło się materyalnie, ich potrzeby umysłowe są w znacznym stopniu zaspokojone: więźniowie mogą pracować i niektórzy z nich dużo pracują, uczą się, studyują różne gałęzie nauki, nawet podejmują samodzielne badania, ale każdy rozumie. iż praca ta wykonuje się dla niego samego lub też dla małego grona więźniów, ale żadna jego idea, żadna jego praca nie przeniknie za mury więzienia. Ta stała świadomość zupełnej bezużyteczności pracy, odebrałaby wszelką chęć do roboty, gdyby więźniowie nie mieli słabej nadziei, że jakoś uda im się opuścić mury Szl ss i przynieść korzyść społeczeństwu wiadomościami i pracą. Te pobudki moralne jeszcze bardziej potęgują naturalną, rzec można, fizyczną dążność do uwolnienia się. Działając w ciągu 10—12 lat bezustannie w tym samym kierunku, dążność do uwolnienia się przekształca w pewien rodzaj choroby. Wszystkie myśli i uczucia nareszcie sprowadzają się do jednego — wyjścia na wolność. Tęsknota za swobodą, za żywą działalnością jest rysem panującym nastroju duchowego więźniów szlisselburskich. Przejawia się ona z taką siłą, że żadne ulepszenia materyalne nie mogą jej zatrzeć. Więźniowie są wrzekomo spokojni, weseli, każdy zajęty jest swą pracą: jeden pisze rozprawę o molekularnej budowie materyi, drugi tworzy zbiory minerałów lub owadów, inny przejmuje się ogrodnictwem; ale ten spokój zewnętrzny, ten śmiech, ta wesołość znikają pod wpływem najnieznaczniejszych faktów. Wesoły i spokojny przed minutą człowiek naraz przekształca się w całkiem innego człowieka, gotowego jakimś rozpaczliwym postępkiem postawić na kartę wszystko, nawet życie.

Władze unikają zarządzeń zbyt ostrych i zatargi zwykle bywają załagadzane, ale więźniowie nie mają pewności, że w. pół godziny potem nie wybuchnie jakaś tragiczna historya. Wskutek tego wrażliwość więźniów dochodzi najwyższego stopnia — jakiś krzyk wywołuje trwogę i zamieszanie. Wszystko to wska-

zuje na to, że, pomimo zadawalniających warunków materyalnych, życie w Szlisselburgu jest bardzo ciężkie. Klatka została pozłocona, ale ciężar niewoli pozostał dawny.

Pomimo strasznej tęsknoty za wolnością, żaden szlisselburczyk, będąc psychicznie zdrowym, nie zwrócił się do władz ani ustnie ani na piśmie o ułaskawienie.

Z PRASY

Liwow, biograf Michała Katkowa, pomieszcza w paryskiej „Revue des Revues" artykuł, w którym dowodzi, że dzisiejszy program pokojowy cara jest tylko zastosowaniem rad, zawartych w tajnym memoryale, złożonym przez Katkowa carowi Aleksandrowi III w r. 1886. Treść tego memoryału miała być następująca:

„Niemcy groźniejsze są dla Rosyi w walce ekonomicznej, niż dla Francyi w walce orężnej. Rzeczpospolita francuska zmierza coraz bardziej do stania się konserwatywną, a Niemcy toczone są przez socyalizm dogmatyczny i doktrynerski. (I Katkow przeciw „doktryneryzmowi"... Ratujcie, bogowie!) Rosya w interesie dobrobytu kraju i uroku samodzierżawia, powinna odtąd o ile możności unikać wszelkich wojen. Dla zapewnienia pokoju należy odebrać Niemcom ich przewagę w Europie, przywracając Francyi powagę przez przymierze z nią. Po zapewnieniu pokoju, car powinien wszelkiemi środkami starać się o zmniejszenie wydatków na wojsko, które ciążą nad gospodarstwem krajowem i powstrzymują jego rozwój. Przymierze z Francyą może też zahamować rozwój idei rewolucyjnych w Rosyi, przez odebranie Paryżowi charakteru ośrodka działalności rewolucyonistów rosyjskich".

Być może, że ten memoryał jest tak samo apokryficzny, jak testament Piotra Wielkiego, ale jest tak samo prawdopodobny, gdyż tak samo dokładnie maluje ukryte tendencye caratu i pobudki jego czynów. Tem bardziej uważać należy za dobre, że artykuł podobny zjawił się w piśmie francuskiem i oddziała bezpośrednio na opinię francuską, która już niedwuznacznie wyraziła swe oburzenie z powodu drugiego okólnika Murawiewa, proponującego międzynarodowy zakaz używania torpedowców podwodnych, w których obecnie Francya widzi jedyną obronę swych brzegów przeciw przemożnej flocie angielskiej.

* * *

Organ ludowców galicyjskich „Kuryer Lwowski" podaje treść pracy tow. Veto o wyodrębnieniu Galicyi i mówi:

„...skonstatujemy raz jeszcze, że pojawienie się coraz liczniejsze takich publikacyi jest bardzo dodatnim objawem i że omawiana broszurka ma wielką zasługę przez to, iż stawia pod dyskusyę kwestyę żywotną i ważną, będącą zarazem jednym więcej aktem protestu przeciw bezowocnej, t. zw. „wielkiej polityce" Koła polskiego a domagania się, aby w jej miejsce postawiono interes narodu i społeczeństwa".

Podawszy sumiennie główną osnowę pracy tow. Veto, autor artykuły „Kuryera Lwowskiego" usiłuje zbić twierdzenie tow. Veto, że w wyodrębionej, wzmocnionej przemysłowo Galicyi wytworzy się dopiero korzystny grunt dla socyalizmu.

„Wiemy to wszyscy wprawdzie, że gdzie są fabryki, tam organizacya socyalnodemokratyczna łatwiej się przyjmuje, ale to nie znaczy, aby każde wzmocnienie przemysłu było samo przez się uprawą grunt pod rozwój socyalnej demokracyi. A więc naszem zdaniem myli się autor broszurki w ostatecznych swych partyjnych wnioskach i właśnie dlatego myśl jego mogą wziąć pod dyskusyę różne stronnictwa".

* * *

Londyński organ tołstojowców „Listki Swobodnawo Słowa" zamieszczają artykuł z powodu odsłonięcia pomnika kata Litwy pt. „Gieroj-wieszatiel", w dosadnych i energicznych słowach piętnujący postępowanie rządu. Wyjmujemy z tego artykułu ustęp, charakteryzujący zachowanie się „obszczestwa" rosyjskiego:

„...Natomiast mieliśmy prawo oczekiwać jakiegoś protestu ze strony „społeczeństwa" podczas uroczystości wileńskich. Ale i tu, jak i zawsze, nasi liberałowie woleli milczeć uparcie niż otwarcie wypowiedzieć naganę działalności rządu. Nasza prasa, tak dobrze umiejąca milczeć, kiedy należy mówić, i w tym wypadku świetnie spełniła swą rolę: ani jednego dźwięku protestu! Tylko konserwatywne „Pietiersburskija Wiedomosti", w swym artykule „Z nowej przeszłości", rzuciły kilka wierszy o szubienicach, grabieży i pożarach, towarzyszących pochodowi Murawiewa w kraju, rwącym się do wolności. Trzydzieście lat temu Hercen protestował na szpaltach „Kołokoła", kiedy obłudnicy Moskwy i Peterburga urządzali obiady i uczty na cześć powracającego wieszatela, którego ręce jeszcze broczyła niezaskrzepła krew męczenników polskich. I ten protest dotychczas nie stracił swej siły... Ale cóż robić! Widzać, że „zimna krew obojętności" (słowa Hercena) tak nas opanowała, iż wprost nie możemy przypuszczać, że ludzie ci kiedyś zbudzą się i podniosą się do zgodnej walki z wszechwładnie panującym u nas despotyzmem.



Z KRAJU I O KRAJU

Warszawa w lutym.

W trudnem doprawdy często znajduje się położeniu korespondent warszawski do pism zakordonowych. Zdarza się jakiś fakt... śpieszy się nieborak powiadomić o nim swoje pismo, a tu z tego faktu wynikają jaknajmniej spodziewane rzeczy, zmieniające jego wartość jak najzupełniej; masz, znowu trzeba pisać co innego, niszczyć często już napisaną korespondencyę, układać nową itd. itd. Człowiek chce się zoryentować wobec nawału faktów, chce odgadywać ich właściwą doniosłość i nawet charakter, a tu towarzysze dalejże wymyślać: „cóż to znowu za niedbalstwo? Kilka już Przedświtów było, a o Warszawie cicho! a do pisania!" No i nieborak korespondent zasiada, wyrywa z szeregu faktów najwięcej go drażniące wysyła go za morze, aby tam w bratnim organie

pomieszczony, powrócił do kraju przed forum czytelników i ogółu.

Obecnie sługa wasz znajduje się pod takim nawałem wrażeń z życia warszawskiego, że literalnie nie wie od czego ma zacząć. Ojcowska przestroga „Kuryerowi Polskiemu“ w formie zdarcia z niego 1000 rubli, zawieszenie „Gońca Łódzkiego“, wspomnienia mickiewiczowskie, hymny na cześć politycznego wyrobienia ogółu w duchu ugodowym, fakty to znane aż do znudzenia, drobne a ciągłe szykany władz na każdym kroku przemijają już bez wrażenia, tak, że już lepiej, załatwiwszy się w kilku słowach z tem wszystkiem, przejdę do wypadków „ostatniej doby“.

Sprawa „Towarzystwa Oświaty Ludowej“ zdaje się już jest na ukończeniu. Z 40 aresztowanych w jesieni pozostaje w cytadeli jeszcze czterech : warszawscy b. studenci : Krysiński, Ulanowski i Załuska oraz b. stud. ze Lwowa· Sochaczewski. Resztę wypuszczono za kaucyą. Warunki pobytu w cytadeli dla aresztowanych, ludzi przeważnie zmęczonych pracą umysłową i zdenerwowanych, jak wogóle dzisiejsza inteligencya, musiały być okropne, co widać w skutkach : student Słoński zachorował w cytadeli i umarł wkrótce po wypuszczeniu, obłąkani wyszli z więzienia nauczyciel ludowy Pieczynis i stud. Zapasiewicz ; według zaś opowiadań uwolnionych większa część ich chorowała. Smutno się przedstawia dzisiejsze pokolenie ! Nnjszlachetniejszym jednostkom brak sił, a ogół młodzieży ?... Zobaczymy ten ogół !

Młodzież nasza wogóle jest „oczkiem w głowie“ społeczeństwa. Z pewną rozkoszą patrzy na nią ogół, w niej pokłada swoje nadzieje, w jej ręce zwykle składa z całą ufnością (jest to forma dziś modna) losy swoje i ojczyzny. Tymczasem z niekłamaną przykrością muszę otwarcie wyznać, że młodzież warszawska powoli, ale stale stacza się do poziomu niemieckiej. Ogólny jakiś zanik energii życiowej, pogrążenie się w wirze zabaw, spacerów itd. bo nawet nie oddanie się zawodowej nauce, oto stan obecny młodzieży naszej. W ogóle skarżą się na zupełny prawie zanik życia publicznego pomiędzy młodzieżą, zastąpionego przez jakieś płytkie frazesowiczowskie i blagierskie rozpolitykowanie. Dziś pomiędzy młodzieżą znajdujemy dwie polityczne „partye“: „narodowych demokratów“ i „socyalistów“. Mówiąc prawdę, ogół nazywających się narodowymi demokratami — to zbiorowisko ograniczonych, nawpółwykształconych gogów, nie mających absolutnie nic wspólnego z demokracyą, a z narodem — często nietęgo — mowę, i nie biorących żadnego udziału w pracy kulturalnej, podjętej przez pewien odłam stronnictwa nar. dem. (ale odłam bynajmniej nie tego rodzaju). Ogół nazywających się socyalistami — typy zaiste komiczne : w głowie chaos, wytworzony bezładnem połykaniem popularyzacyi Marksa, teoryi ewolucyi społecznej, publicystyką nieboszczki „Sprawy Robotniczej“; zdolności do roboty — żadnej; ochoty również ; czasami głośne jakieś odezwanie się w sprawach studenckich, czasami — „cięta“ krytyka P. P. S. za jej „spatryotyczuianie się“ stopniowe — oto działalność „socyalistów“. I te dwie „partye“ zażartą prowadzą pomiędzy sobą walkę, pełną wstrętnych wśród młodzieży objawów : intryg, plotek, burd, a nawet „szlachetnych denuncyacyi“ przed opinią publiczną. O co? Bóg ich raczy wiedzieć. Inne strony życia młodzieży znajdują się tymczasem w okropnym stanie. Oto parę przykładów : człowiek, wykluczony z życia koleżeńskiego w zeszłym roku, a w tym drukujący z własnym podpisem wiersze zmarłej osoby — prowadzi tańce i jest gospodarzem na balu, uznanym oficyalnie przez młodzież za „studencki“; podający fałszywe dane o swojem ubóstwie przy wyborze stypendystów — najspokojniej sobie przebywa w towarzystwie studentów i zabiera głos na publicznych zebraniach studenckich i to w imieniu narod. dem.; jeden z wybitniejszych „socyalistów“ i cieszący się poważaniem wśród ogółu. podczas niedozwolonego zebrania studentów w audytoryum, stoi pomiędzy pedlami na korzytarzu; „socyalista“ również, mówiąc o służbie w taniej kuchni, wyraża się o niej bydło“ itd. Są i kradzieże pieniędzy publicznych, powierzonych przez ogół, są i ściągania banknotów podczas zebrań publicznych studenckich. Oto stan etyki studenckiej, podczas. kiedy „socyaliści“ gnębią „narodowców“, a „narodowcy“ „socyalistów“. Zaślepienie, politykomania wprost nie dopuszcza zajęcia się jakąś pozytywną pracą : czy to samokształceniem, czy pracą nad ludem, czy wreszcie pomocą w robocie konspiracyjnej. Wszystko to zwalone zostaje na barki nielicznych jednostek lub kółek. Obraz stanu młodzieży naszej byłby niekompletny, jeżelibym nie dodał wiadomości o wystąpieniu jej demonstracyjnem, jakie miało miejsce w styczniu na pogrzebie zmarłego studenta Słońskiego, aresztowanego we wrześniu. Otóż hucznie i buńczucznie młodzież oświadczyła, że pogrzeb ten musi być manifestacyą. Rzeczywiście na hasło dane przez studentów uniwersytetu zebrała się licznie młodzież wyższych zakładów naukowych, oraz inteligencya z miasta. Pogrzeb wypadł wspaniale : liczny tłum odprowadził trumnę na cmentarz, przed trumną niesiono kilkanaście wieńców z napisami, pomiędzy którymi wyróżniały się : „Krzewicielowi światła od str. N. D.“, „Towarzyszowi idei“, „Towarzyszowi niedoli“; był również ogromny wieniec cierniowy z czerwonemi wstęgami. W dwa tygodnie po pogrzebie relegowano bez sądu, podobno na żądanie władz administracyjnych, studentów uniwersytetu : Nelkena i Sienkiewicza, oraz stud. politechniki : Kamińskiego i Orłowskiego; wszystkich za niesienie „czerwonego wieńca“. Część studentów oburzona na podobnie azyatycki wymiar sprawiedliwości podała myśl zbiorowego protestu przeciwko takiemu gwałtowi; ogół jednak, rad że wszystko się skrupiło na czterech, odżegnał się od wszelkiej „burdy“ i na „wiec“ zgromadziło się ledwie kilkudziesięciu studentów, którzy też po chwili się rozeszli. Objaw ten to już wstrętnie charakteryzuje ogół : przyjąć policzek i to bezprawny policzek i nie odpowiedzieć nań, to hańba. „Czwartaków, podchorążych wnuki“ w milczeniu przymujący krzywdę wyrządzoną kolegom, wyglądają rzeczywiście na godnych napisu na pomniku, postawionym przez carat, według wiersza jednego z sympatyczniejszych naszych poetów :

„Cichej, posłusznej młodzieży !“

Bądź co bądź, młodzież wielki zawód zrobiła ludziom nastrojonym opozycyjnie (bo i tacy istnieją) a dla nas, może służyć stan jej obecny dowodem kompletnego zdemoralizowania klas „wyższych“ naszego społeczeństwa : cuchną one od młodości.

Ex-Student.

Politechnika w Warszawie.

W połowie ubiegłego roku Warszawa dostała benjaminka w postaci politechniki. Zajęcie się jej tym noworodkiem jest wielkie, bo, począwszy od szeregu ofiar materyalnych i w postaci takich pomocy naukowych jak zbiory powstające w drodze społecznej, kończy się na sferze plotek, do których tak skorem jest nasze miasto w braku wszelkiej rozleglejszej strawy życiowej. Plotki były już nawet źródłem pogłoski o zamknięciu politechniki i odwołaniu tej pogłoski w „Kraju“, zachowującym nawet wśród swego upadku charakter ugodowej półurzędówki. Pomimo jednak wielkiego zajęcia i nawet pewnej opieki, którą społeczeństwo darzy swego benjaminka, nie ma ono pojęcia o jego charakterze ani o roli, którą ma ten benjami-

nek odegrać w życiu naszego społeczeństwa. O jednem i drugiem właśnie chcemy powiedzieć słów kilka.

Jak wiadomo politechnika warszawska jest dziecięciem kazirodczego związku rosyjskiego rządu i ugodowej garści społeczeństwa. Powstanie jej zwiastowanem było przez przyjazd „nowego“ cara do Warszawy, zaś rolę akuszerki przy niej odegrał J. O. ks. Imeretinski, który w sławetnym swym memoryale doradza, czy też przemawia za koniecznością utworzenia politechniki w Warszawie, aby młodzież polska, mająca możność zdobycia wykształcenia technicznego w kraju, mogła nie być wystawioną na przewrotowe prądy zagranicy i nie przywoziła potem tej atmosfery do kraju. Ten argument J. O. Akuszerki okazał się dobrym i politechnika z niezwykłą dla rosyjskich porządków szybkością żyć poczęła.

Jakże się przedstawiała w pierwszych dniach swo ich? Zdawało się, że nie można jej nic zarzucić. Dyrektor jeden z najprzyzwoitszych profesorów Uniw. Warszawskiego. Skład profesorów możliwie dobry w Warszawie. W ich liczbie znajdujemy pięć nazwisk polskich. Wprawdzie z wyjątkiem jednego, ci panowie nie wykładają, ograniczając się obcowaniem ze studentami w kreślarniach i salach rysunkowych, ale już same mianowanie polaków dobrze usposabia. W poczet słuchaczy zapisało się na ogólną liczbę 280, około 200 polaków, 40 rosyan i czterdziestu żydów polskich i rosyjskich. I tu olbrzymia przewaga żywiołu polskiego. I wszystko iść poczęło jaknajlepiej, bo czyż mogło być inaczej tam, gdzie władze są uprzedzająco grzeczne, a słuchacze wytresowani przez 7—8-letni kurs rosyjskiej szkoły średniej? To też słuchacze niemal gotowi byli dawać sobie buzi z inspekcyą, baraszkując i wyprawiając podczas przerw jak za dobrych czasów, i tak samo jak wówczas wysłuchując moralnych nauk inspektora itd. Wszysko tedy szło jaknajlepiej, gdy nagle pan inspektor spostrzegł, że jego ukazywanie się w kreślarni poczyna być ignorowanem. Cóż trudno, pan inspektor przestał chodzić do kreślarni. Bo i poco? Wszak tam przechadzają się ciągle dwaj pedle, mający obowiązek kontrolowania frekwencyi studentów — pedle, którzy po lat kilkanaście byli... żandarmami. Wszak oni znają wszystkich studentów i raportują o wszystkiem panu inspektorowi. Jest dobrze, tem lepiej, że zbliża się zła chwila odkrycia pomnika Mickiewicza i jest nadzieja utrzymania młodzieży w porządku. Wtem rozlega się pogłoska, dostarczona przez pedlujących żandarmów, że studenci zamierzają urządzić koncert i że toczy się walka, o to, czy obyć się bez udziału inspekcyi, czy też pod jej protektoratem zebrać pieniądze na wpisy przyszłego półrocza. Trudna pozycya! Pan inspektor nie może ani odkryć kart istniejącego wśród młodzieży stowarzyszenia, ani dopuścić koncertu bez swego udziału. Tymczasem koncert przychodzi do skutku na tydzień przed odsłonięciem pomnika; pan inspektor ucieka się do dyplomacyi i oto operowi artyści na kilka godzin przed koncertem otrzymują zakaz uczestniczenia w nim. Sprawia to ogromne zamięszanie, niezadowolenie wśród bardzo licznej ze względu na benjaminka publiczności i... koncert odbywa się chociaż ilość uczestników jest bardzo ograniczoną. Źle!

Porządny pan dyrektor wzywa kilku studentów i ostrzega ich przed jakiemkolwiek wystąpieniem podczas odsłonięcia pomnika, a na wszelki wypadek zapowiada usunięcie profesorów polaków i zniesienie wszelkich prerogatyw, jakie w stosunku do polskości posiada instytut. Ostatecznie pomnik odsłonięto i... była cisza! Chwała Bogu!

Wtem zaledwie po feryach świątecznych zjazd się skończył, wszyscy szpicle instytutu dostają niezwykłej gorączki. Coś się wśród studentów dzieje! Okazuje się, że jeden z aresztowanych w jesieni studentów uniwersytetu nabawił się w cytadeli malaryi i umarł w kilka dni po wypuszczeniu w szpitalu św. Ducha i że skutkiem tego coś ma być. We środę 25 stycznia dwaj szpicle popierani przez trzeciego, przyjętego w ten sam dzień, w imię zasady tres faciaut collegium, wyruszają na stanowisko i nie wierzą własnym oczom. Cały instytut z wyjątkiem 15 studentów zbiera się przed szpitalem św. Ducha. Tłum wyrasta do kilku tysięcy osób studentów uniwersytetu, politechniki, szkoły Wawelberga, weterynaryi i mnóstwa publiczności, i odprowadza zwłoki biednego studenta, niesione na barkach kolegów, a za miastem poprzedzane półtora tuzinem wieńców, na Powązki. Nawiasem mówiąc, wielu z tłumu spotkał zawód. W przeddzień pogrzebu opowiadano, ze arcybiskup Popiel po odmowie niższego duchowieństwa również odmówił deputacyi studentów udziału duchowieństwa, na tej zasadzie, że pan Słoński odmówił spowiedzi i był aresztowany, więc miał zatarg z rządem — może był socyalistą. Atoli ksiądz poprzedzał kondukt.

Nazajutrz w politechnice znów zaroiło się jak zwykle i... zaraz na wykładzie dyrektora wydział chemiczny otrzymał od niego naganę za niedbałe traktowanie wykładów, skutkiem czego we środę 25 stycznia dla braku słuchaczy wykład chemii nie doszedł do skutku — dowodzi to nierozumienia przez studentów własnego ich interesu. Jednocześnie ukazało się ogłoszenie, wzywające studentów do składania na imię dyrektora deklaracyi co do uwolnienia od wpisu. Kilku petentów otrzymało zapytanie, czy brali udział w pogrzebie? gdy odpowiedzieli twierdząco, otrzymali naganę i zapowiedź, że uwolnieni od wpisu nie będą. Byli i tacy, co otrzymali zapowiedź, że instytutu nie skończą. W uniwersytecie tymczasem wywieszono piśmienną naganę wszystkim uczestnikom pogrzebu in gremio podpisaną przez senat. W politechnice zdawało się wszystko skończonem, studenci też nie myśleli o tem, gdy wtem rozeszła się pogłoska o zjechaniu z Petersburga dyrektora departamentu Kowalewskiego, bezpośredniego zwierzchnika zakładu. Wizytę jego obwieszczono na 1 luty a w ten sam dzień inspektor uprzedził studentów, że wizytator ma kilka powiedzieć słów i, żeby się zgromadzili w jednej z auli. Prawdę mówiąc, studenci zachodzili w głowy, co może mieć im taki pan do powiedzenia, zebrali się przeto i czekają.

Nareszcie zjawia się gość w asystencyi dyrektora, inspektora i dwóch dziekanów i zaczyna przemowę tej mniej więcej treści: „Przybywam do danów z rozkazu p. ministra finansów, który jest wielce zmartwiony zachowaniem się panów, nie mającem żadnego związku z zadaniami i celami instytutu, a mianowicie udziałem ich w demonstracyjnym pochodzie 25/I. Pan minister w dbałości o rozwój ojczystego przemysłu poświęcił dużo pracy i olbrzymie środki materyalne w celu ufundowania tego zakładu, miejscowe społeczeństwo złożyło też na ten cel obfity zasiłek. Jego cesarska mość N. P. udzielił swego wysokiego imienia i to imię nosicie panowie wszyscy. Ani zamiary ministra, ani wysokie imię, ani honor zakładu nie idą w parze z postępowaniem, o którem mowa. Przyjęci do tego zakładu, powinniście się panowie uważać za wybrańców wobec tych wielu, którzy doń wstąpić nie mogli — za wybrańców powołanych do pracy ku dobru ojczyzny i ojczystego przemysłu. Jeśli tedy komu tu ciasno, niech odejdzie, a wnet znajdzie się mnóstwo innych, którzy zgodzą się z zasadami instytutu, któremi jest udzielanie światła wyższego technicznego wykształcenia. Pan minister kazał mi powiedzieć, że on będzie bardzo surowo karał wszelkie wykroczenia, posiadające cechy polityczne, (politiczeskawo swojstwa) będzie karał wydaleniem bez prawa wstępu do innych wyższych zakładów naukowych w Rosyi. Co do obecnego zaj-

ścia, to Zarząd instytutu rozważy całą rzecz i wyznaczy odpowiednie kary, ale pan minister wierzy, i kazał mi to powiedzieć, że to zajście będzie ostatniem."

Rzućmy teraz okiem na te krótkie dzieje politechniki warszawskiej po dzień dzisiejszy i rozważmy, czem ona jest.

Jest to wyższy zakład naukowy, w którym słuchacze są poddani pod ciągły dozór inspektora, jego pomocnika i trzech byłych żandarmów (szwajcar też były żandarm z orderem za „uśmirenie polskawo miatieża") — jak na 280 studentów dość chyba dozoru, spotęgowanego przez argusowe oczy stróżów w kreślarni, sali rysunku, gabinetach etc. Jest to wyższy zakład naukowy z planem zajęć, zgóry obliczonym na zgniecenie wszelkiej innej myśli poza obowiązkowemi zajęciami. Praca w nim trwa po 10—20 godzin dziennie i wiele jednostek nie jest w stanie wykończyć na czas wszystkich obowiązkowych robót, nie mówiąc o studyowaniu teoryi, rosyjskim zwyczajem polegającej na obkuwaniu kursów. Jest to zakład wyszpiegowujący wszelką myśl wolną i mający w przyszłości chronić „ojczysty" przemysł od wszelkiego fermentu społecznego, wnoszonego przez proletaryat inteligentny. Pragnie zgłuszyć w swych wychowańcach wszystko poza tem jednem. Kto się temu opiera, precz pójdzie, a jego miejsce zajmą inni.

W podstawie tej karyery kładzioną jest „wsierossijskaja" idea i „wsierossijskoje błago": dla tej „idei" i dla tego „błaga" powstał i istnieje ten nowy typ zakładu poprawczego dla niebłogonadiożnych. Bowiem cały system szpiclowski włącznie z przemowami Kowalewskiego, uderzającemi na uczucie i na poczucie obowiązku, wskazuje, iż zakładowi nie tyle chodzi o wyrzucenie z pośród swoich ścian jednostek niebłagonadiożnych, ile o ich paraliżowanie i ubezwładnienie. Przeciwko temu wyrafinowanemu systemowi odnarodowienia i odspołecznienia młodzieży stoi garść dzieci, przez szereg lat teroryzowana i znieprawiana przez szkołę, i garść zbierana po różnych innych wyższych zakładach naukowych, — wszystko przygniecione nadmiarem pracy, częstokroć troską o byt... Odporność tej masy jest psychologicznie zagadnieniem arcyciekawem, tem ciekawszem, że młodzież w wyższych zakładach naukowych Warszawy przedstawia się bardzo mało dodatnio i zdolną jest najwyżej do niewinnych pogrzebowych demonstracyi, z których tylko zła wola szpiclów i prowokacye żandarmskich pedagogów mogą robić sprawy polityczne. Ci ostatni mają w swem ręku prócz szpicli broń taką, jak przekupstwo w postaci cofania uwolnienia od wpisu za lada jakieś wystąpienie i jak presya moralna takich Kowalewskich. Cóż za broń posiada młodzież wystawiona na wszystkie ciosy? Nic prócz charakteru, o ile nie nadwerężyła go szkoła średnia. A trzeba być przygotowanym na to, że jednostki z charakterem, z rąk dyrekcyi instytutu będą przechodzić w ręce żandarmów i dalej...

Takim jest benjaminek Warszawy. — Czyż komentarze są potrzebne?

Warszawa, 15 lutego.

„Sprawa polska" nie schodzi w Petersburgu z porządku dziennego. Stała się ona — jak to bywa w Turcyi i Rosyi — sztandarem dla koteryjnych walk „caredworcew". Powiadają ludzie, że u dworu carskiego ścierają się obecnie dwie koterye: wodzem jednej jest Pobiedonoscew, drugiej — Witte. Do drugiej należy i „nasz" Imeretinskij, i dzięki temu właśnie ideologicznym płaszczykiem zatargów między Pobiedoscewem a Witte o wpływy i dochody stała się... sprawa polska. Ma się rozumieć, Witte z Imeretinskim reprezentują „liberalny" pogląd na nasze sprawy, Pobiedonoscew zaś — zresztą wysuwając naprzód zwykle Goremykina — jest rzecznikiem zasady „jeżowych rukawic" sans phrase.

Placem ostatniego boju między „liberałami" a „konserwatystami" stały się ostatnie zajścia w politechnice warszawskiej. Politechnika to dziecko Imeretinskiego, powierzone opiece Wittego (ministeryum finansów). Cóż więc naturalniejszego, że na wieść o pogrzebie Słońskiego Goremykin pośpieszył do cara z przerażającym obrazem zajść, wyszłych jakoby z politechniki. Odbył się pogrzeb demonstracyjny, politechnikierzy brali w nim udział, pogrzeby takie bywały w r. 1861; czyż więc stąd jasno nie wypływa, że instytucya powierzona Wittemu stała sie ogniskiem rewolucyi?! Rezultatem takiego raportu była specyalna misya urzędnika ministeryum finansów do politechniki warszawskiej, o czem Wam już pisano. A obecnie nasze sfery politykujące zajmują się pytaniem, czy Imeretinskij wraca z Petersburga „z nosem" czy „bez nosa".

Książę nasz i w tym roku powiózł (złośliwi powiadają, zawiózł ze względów konspiracyjnych sam — w zębach) carowi memoryał. Powiadają, że w memoryale tegorocznym jeszcze większy nacisk położony na niebezpieczeństwa rewolucyjnej działalności księży, natomiast podobno w ciągu 98 r. Im. doszedł do bardziej optymistycznych poglądów na prawomyślność poczciwego chłopa polskiego. Jak widzicie, nasz wielkorządca rozwija się w kierunku tradycyjnych poglądów czynownictwa i coraz bardziej pozbywa się interesującej oryginalności.

Epilog pogrzebu Słońskiego wygląda tak: dwóch studentów wydalono z uniwersytetu bez prawa wstępu do zakładów naukowych, dwóch politechnikierów wydalono, nie pozbawiając ich tego prawa.

B.

Ze stosunków wojskowych.

Bakkarewicz, porucznik 2 pułku fortecznego, o którym nie dawno pisały wszystkie gazety, przeszłej zimy został najniesłuszniej zelżony przez swego pułkownika — Kasbeka. Bakkarewicz udawał się kilkakrotnie do swego jenerała Baranowskiego ze skargą na to, co go spotkało, lecz ten ani razu go nie przyjął. Nie dosyć na tem, tenże Bakkarewicz, zupełnie zdrów na ciele i umyśle, ni stąd ni zowąd, na skutek zarządzenia jenerała Baranowskiego, został umieszczony w szpitalu ujazdowskim, w oddziale dla chorych umysłowo, gdzie trzymano go też przez kilka tygodni.

Wkrótce potem za drobne jakieś przewinienie Baranowski skazał go na 30 dni aresztu na odwachu i niebawem przeniósł go (na jakiś czas) do 1 pułku fortecznego, pozostającego pod komendą pułkownika Żelińskiego, człowieka o instynktach krwiożerczych — iście murawiewskich. Tu jakby na zamówienie rozpoczęło się systematyczne prześladowanie Bakkarewicza i wyśmiewanie jego pochodzenia (był synem diaczka z Ukrainy). Dowódca roty, Turkow, chcąc się przypodobać jenerałowi Baranowskiemu, szykanował Bakkarewicza na każdym kroku. Ten opędzał się, jak mógł.

Pewnego razu Turkow przyczepił się do B niby za odpowiedź zbyt ostrą i wniósł na niego skargę do pułkownika Żelińskiego a tenże do jenerała Baranowskiego. To wystarczało, aby Bakkarewicza oddać pod sąd wojskowy. Sąd ten skazał go na pozbawienie pewnych praw, wydalenie ze służby i osadzenie w fortecy na rok i 4 miesiące.

Wyrok taki — najniesprawiedliwszy w świecie — wstrząsnął nim silnie i doprowadził do wściekłości. Postanowił więc wymierzyć sobie sprawiedliwość pozbawiając Baranowskiego i Żelińskiego życia wystrzałem z rewolweru w czasie składania życzeń noworocznych. Nie zastał jednak żadnego z nich w domu.

Wyszedłszy później z fortecy, spotkał niebawem Żelińskiego bez świadków i w chwili tej położył go wystrzałem z rewolweru trupem, poczem sam oddał się w ręce swej władzy.

D. 5 stycznia st. st. sąd polowy skazał go za to na rozstrzelanie i natychmiast polecił wykonać wyrok. Ostatnie słowa nieszczęsnej ofiary, były następujące: „Umieram za prawdę i śmierci się nie boję — niech strzelają do mnie i nie zawiązują mi oczu“.

Następnie prosił, by strzelali do niego żołnierze z tej samej roty, w której on służył. (Bakkarewicz był przez żołnierzy bardzo lubiany.)

Dodać tu należy, że B niesłusznie był oddany pod sąd polowy, bo na $1^1/_2$ tygodnia przed zabiciem Zelińskiego, napowrót został przeniesiony do swego dawnego pułku a zatem nie zabił swego zwierzchnika, lecz oficera, wyższego rangą od niego i do innego należącego pułku.

Nadto na sądzie byli obecni prześladowcy Bakkarewicza: Kasbek i Baranowski, wobec których świadkowie, ich podwładni, nie mogli zeznawać prawdy.

Dla charakterystyki Żelińskiego niech posłużą następujące fakta: Przebywa w Warszawie od lat sześciu. W tym czasie zdążył oddać pod sąd i wydalić ze służby 26 oficerów. Z jego przyczyny oprócz tego pozbawiło się życia — 3 oficerów i 2 żołnierzy. Kiedy był podpułkownikiem w Dęblinie i tymczasowo zastępował komendanta batalionu, w przeciągu niecałych 2 miesięcy oddał pod sąd 2 oficerów.

Koledzy i znajomi cenili Bakkarewicza jako człowieka prawego i nieskazitelnego charakteru.

To, cośmy podali do wiadomości czytelników, dostatecznie ilustruje ohydne stosunki, panujące w armii rosyjskiej.

* * *

Zjazd P. P. S. zaboru pruskiego.

Szykany policyi pruskiej nie dopuściły do odbycia zjazdu na ziemi szląskiej, która właśnie w roku ubiegłym odegrała tak wybitną rolę w ruchu socyalistycznym, dając 25.000 głosów na kandydatów partyjnych. Ale zjazd berliński mimo to został stosunkowo bardzo licznie obesłany przez towarzyszy szląskich, którzy w wymownych wyrazach przedstawili dolę proletaryusza polskiego w tej dzielnicy piastowskiej. Zjazd berliński miał daleko bardziej „krajowy“ charakter aniżeli zjazdy poprzednie, choć i teraz jeszcze robotnicy polscy na emigracyi rozsiani byli daleko liczniej reprezentowani od proletaryatu poznańskiego, zachodnio-pruskiego i szląskiego. Trzeba też przyznać, że uświadomienie robotników polskich na obczyźnie postępuje daleko szybciej aniżeli na gruncie ojczystym, gdzie z jednej strony brak wielkiego przemysłu (jak w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich), a z drugiej niesłychane prześladowania policyjne i presya moralna księży utrudniają wszelką agitacyę. Ze smutkiem należy skonstatować fakt, że walka narodowościowa, usilnie propagowana przez hakatystów, wdarła się i w szeregi robotnicze w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, gdzie, jak zaznaczył jeden z delegatów „przybrała wprost skandaliczne rozmiary“. Pocieszającem jest natomiast, że walka ta na Szląsku nie istnieje Prześladowania polskości przeniosło się i na emigracyę, gdzie żywioł polski, stosunkowo bardzo nieliczny, nie zagraża — zdawałoby się — zagładą narodowi niemieckiemu. Jednakże władze niemieckie myślą inaczej i dlatego wszędzie zabraniają robotnikom polskim przemawiać w języku ojczystym, na co się jednogłośnie użalają delegaci z zachodnioniemieckich centrów przemysłowych, gdzie w ostatnich czasach ruch polskosocyalistyczny coraz wyżej podnosi głowę. W Lipsku, Dreznie, Hamburgu, Bremie itd. prowadzi się bardzo skuteczna agitacya, z której przedewszystkiem korzystają nasi towarzysze niemieccy, dla których głosy polskie, oddawane dotychczas zwykle na kandydatów reakcyjnych, są bardzo pożądanym nabytkiem. Że towarzyszy niemieccy zwrócili baczną uwagę na proletaryat polski, rozsiany po całych Niemczech zachodnich, widzimy z tego, że zamówiono u naszej partyi przeszło 100.000 adezw polskich dla kolonii czysto niemieckich nie licząc odezw polskich przez samychże niemców wydrukowanych. Agitacya ta miała skutki doraźne, bo w bardzo wielu miejscach robotnicy nasi głosowali za kandydatem socyalnej demokracyi niemieckiej. Agitacya ta, prowadzona na obczyźnie, musi przynieść, a nawet już i teraz przynosi korzyść i zaborowi pruskiemu, gdyż towarzysze powracając z Niemiec do domu, starają się pracować dalej w duchu haseł socyalistycznych, choć tu warunki daleko cięższe niż na zachodzie. Dopóki cała agitacya będzie kierowana z Berlina, dopóki w kraju samym nie wytworzą się centra agitacyjne, dopóki „Gazeta Robotnicza“ nie pocznie wychodzić w kraju, dopóki w kraju samym nie osiądzie przynajmniej kilku zawodowych agitatorów, ruch nie będzie się mógł rozwijać normalnie. Jednakże do tego jeszcze bardzo daleko i np. o przeniesieniu „Gazety Rob.“ nie podobna marzyć, a osadzenie stałych sił agitacyjnych na Szląsku lub w Poznańskiem nie da się uskutecznić z powodu braku środków. Dlatego też wszystkie wnioski w tym kierunku musiały upaść na zjeździe. Podnieść należy, przejawiającą się w szeregu rezolucyi zupełną świadomość potrzeby obrony praw narodowościowych proletaryatu polskiego wobec prześladowań rządu i hakatystów. Świadomość solidarności z braćmi innych zaborów również głośno przebijała się podczas obrad nad rezolucyami, zwłaszcza drezdeńską z powodu manifestu pokojowego cara.

Jeszcze jeden moment, na który warto zwrócić uwagę. Oto stanowisko prasy niemieckiej wobec zjazdu. Kiedy dotychczasowe zjazdy partyi naszej zaboru pruskiego wywoływały niesprawiedliwe napaści ze strony pewnej części prasy partyjnej niemieckiej, opanowanej tendencyami socyalhakatyzmu, obecnie nic podobnego nie było i ani jednego głosu nieprzychylnego nie możemy zaznaczyć.

* * *

Szósty zjazd partyi socyalistycznej zaboru austryackiego.

Po roku świetnych tryumfów dla partyi, po roku, który przyniósł pierwsze mandaty parlamentarne i zaznaczył się potężnem wezbraniem fal ruchu socyalistycznego w Galicyi, nastąpił rok niezwykle ciężki. Przejście niedawnego sojusznika ks. Stojałowskiego do obozu wrogów, szalone orgie „słowiańskie“, zorganizowane przez badenitów, wzmożenie się w całym kraju agitacyi klerykalnej, a nareszcie stan wyjątkowy, który miał całą kilkuletnią pracę partyi zdruzgotać i wniwecz obrócić — wszystko to posypało się jak z rogu obfitości na towarzyszy naszych. A jednak, przysłuchując się uważnie obradom zjazdu krakowskiego, ani na chwilkę nie mieliśmy wrażenia, że to zjazd niedobitków, zgnębionych prześladowaniami, rozgoryczonych niepowodzeniami, toczonych rdzą zwątpienia... Całkiem odwrotnie, zasadniczy ton obrad zjazdu — to energiczna nuta wiary w swe siły i w przyszłość, wykluczająca wszelką myśl o, chociażby tylko chwilowym, upadku. Ze spokojem podsumowywano straty i zyski, wskazywano na braki, wytykano drogi przyszłego rozwoju i konstatowano, że fatalny rok ubiegły, jeśli poczynił jakie szczerby, to takie, które w krótkim przeciągu czasu da się usunąć i które trwałych śladów nie pozostawia.

Pomimo stanu wyjątkowego ruch nasz w zaborze austryackim rozwijał się normalnie, czyniąc ustawiczne postępy. Zwłaszcza na specjalne podniesienie zasługuje ruch na Szląsku, tak jeszcze młody, a jednak tak wspaniale rozwijający się. Co prawda ruch ten rozwija się w całkiem innych warunkach społecznych

i politycznych, aniżeli w Galicyi. Wówczas kiedy ta ostatnia jest krajem rolniczym ze słabymi zaczątkami przemysłu, Szląsk stanowi ziemię o olbrzymim przemyśle, setkach tysięcy ludności robotniczej. I stosunki polityczne są inne. Układ społeczny jej ludności i własności wytworzył życie polityczne, rozwijające się normalnie, bez tych strasznych nadużyć i gwałtów, których areną jest szlachecka Galicya. To też, kiedy sąsiadujący ze Szląskiem okręg krakowski w rubryce prześladowań notuje *19 lat aresztu*. Cieszyńskie skromnie wymienia 30 złr. grzywny. Różnica kolosalna! O stopniu natężenia agitacyi tłowarzyszy szląskich świadczy sama liczba zgromadzeh odbytych: ludowych 72, poufnych 600, zawodowych aż 1200! Przyłączenie Szląska do ogólnej polskiej organizacyi, spojenie go węzłami moralnymi z ruc em galicyiskim — to tryumf *narodowy* socyalistów, z którym nie może się mierzyć żadna „wszechpolska“ żebranina na gimnazyum Cieszyńskie, wytwarzająca podścielisko dla nieczystych operacyi kliki, zdradzającej na każdym kroku istotne interesa narodowe... Sprawa samodzielnej organizacyi górników polskich na Szląsku, omówiona podczas zjazdu, w razie pomyślnego jej rozstrzygnięcia będzie wielkim krokiem naprzód w walce emancypacyjnej polskiego proletaryatu. Wogóle akcya socyalistów polskich na Szląsku ma niezwykle doniosłe znaczenie, przyczyniając się do rozproszenia wielu złudzeń, między innemi i owego niezdrowego słowianofilstwa, które się u nas w ostatnich czasach krzewi. Na Szląsku właśnie widzimy, że „bracia“ czesi są dla ludu polskiego daleko niebezpieczniejszymi i daleko bardziej zażartymi wrogami od niemców.

Podniesiona na zjeździe sprawa założenia rusińskiego pisma dla chłopów ma bardzo wielkie znaczenie. Dziś już chyba niepodobna się łudzić, że rusińska partya radykalna stanie się poważnym politycznie żywiołem. Socyaliści sami muszą dotrzeć do ludu rusińskiego i organizować go do walki o naszą i ich wolność, wciągając do pracy te jednostki z łona dzisiejszej partyi radykalnej, którym się już sprzykszył „radykalizm“ Franków i Pawlików. Po założeniu pisma rusińskiego i po wznowieniu „Prawa Ludu“ partya nasza będzie mogła z nowymi siłami rzucić się w wir agitacyi chłopskiej, przerwanej poniekąd przez stan wyjątkowy.

Znamiennym faktem było nakreślenie przez tow. Daszyńskiego planu skupienia wszystkich opozycyjnych i antyklerykalnych żywiołów i pchnięcia ich w kierunku reform, zmierzających do odrodzenia kulturalnego i politycznego Galicyi. Istotnie czas już wielki podjąć taką pracę. Czy inicyatywa socyalistów da pożądane owoce, to pokaże przyszłość najbliższa, ale dużo już dziś elementów, dla których nieznośnem jest dalsze panowanie szlachty i jezuitów, i które pragnęłyby zbliżyć Galicyę do Europy.

Reorganizacya stowarzyszeń zawodowych według nowego planu wzmocni niechybnie szeregi partyjne i przyczyni się do ułatwienia walki z wrogiem.

Konferencya Przemyskiego okręgu agitacyjnego.

W niedzielę 29 stycznia odbyła się w Przemyślu, w lokalu stow. robotniczych, konferencya okręgowa, zwołana przez towarzyszy przemyskich. Ogółem przybyło 28 delegatów z Przemyśla, Jarosławia, Sambora, Drohobycza i Borysławia. Z Krakowa przybył tow. Szczepan Kurowski, ze Lwowa poseł tow. Jan Kozakiewicz. Na porządku dziennym postawiono: 1) Sprawozdanie z poszczególnych organizacyi. 2) Organizacya i agitacya polityczna. 3) Prasa. 4) Podatek partyjny. 5) Wybór okręgowego komitetu agitacyjnego. 6) Organizacya i agitacya zawodowa. 7) Wnioski.

Konferencyę zagaił tow. Witołd Reger, wskazując na licznie zebranych delegatów, jako na dowód coraz silniej rozrastającego się ruchu robotniczego i świadomości u robotników. Imieniem ekzekutywy krajowej tow. Szczepan Kurowski podniósł z uznaniem gorliwość w pracy partyjnej okręgu przemyskiego i wezwał, by ten zapał do pracy trwał ciągle i torował proletaryatowi drogę do zdobycia swych praw politycznych i ekonomicznych. Obrady prowadzone były z ogromnem zainteresowaniem. Oprócz wyznaczonych referentów niemal wszyscy delegaci zabierali głos, oświadczając się za koniecznością zwalczania szkodliwych wpływów klerykalizmu i za stworzeniem silnej organizacyi zawodowej dla wszystkich fachów.

Do punktu „organizacya i agitacya polityczna“ uchwalono:

Wniosek tow. Józefa Schifflera z Przemyśla:

1) Poleca się wszystkim organizacyom, aby wybrały komitety organizacyjne lokalne, względnie mężów zaufania i doniosły o tem zaraz komitetowi agitacyjnemu okręgowemu. Sekretarz komitetu partyjnego, względnie mąż zaufania, ma być korespondentem do pism partyjnych.

2) Komitety agitacyjne mają się starać o zwoływanie wieców chłopskich i mianowanie mężów zaufania po wsiach.

Wniosek dra Friedmana z Drohobycza: każdy komitet agitacyjny ma prawo uczestniczyć w obradach komitetu okręgowego agitacyjnego przez wybranego delegata.

Do punktu „Prasa“ uchwalono:

Wniosek tow. Witołda Regera z Przemyśla: „każda organizacya miejscowa odpowiada wobec redakcyi za pobrane pisma i broszury“.

Wniosek tow. Marcina Pilcha z Przemyśla: „długi za pisma i broszury ma się pokryć drogą składek dobrowolnych“.

Do punktu: „Organizacya i agitacya zawodowa“, uchwalono:

Wniosek tow. Szczepana Kurowskiego z Krakowa: „Konferencya uchwala, że organizacye, należące do okręgu przemyskiego, przystąpią z dniem 1 stycznia 1899 r. do centralnej komisyi zawodowej w Wiedniu oraz przyjmuje w zupełności wnioski, uchwalone na ostatniej konferencyi zawodowej w Krakowie“.

Wniosek tow. Witołda Regiera z Przemyśle: „Konferencya uchwala mianowanie stałego agitatora dla Drohobycza, Borysławia i Schodnicy, pozostawiając komitetowi okręgowego uskutecznienie tego wniosku“.

Do komitetu okręgowemu wybrani: tow. Józef Schiffler, Jan Żołnierz, dr. Herman Liebermann, Józef Mantel i Tadeusz Kolkiewicz.

Na zakończenie tow. Witołd. Reger podziękował delegatom za przybycie i załatwienie potrzeb okręgu przemyskiego, a przewodniczący, tow. Paweł Olearczyk, okrzykiem „Niech żyje socyalna demokracya!“ zamknął obrady.

Z EMIGRACYI

Paryski obchód Styczniowego powstania urządzony został przez prawicę naszej kolonii w szkole Batignolskiej. Panowie emigranci, trzymając się jak zwykle teoryi „zgody narodowej“ urządzili obiad składkowy... po 4 franki od osoby. „Zgoda narodowa“ po 4 franki nie była jednak dla wszystkich dostępną: młodzież i robotnicy, którzy nie mogli tej „zgody“ opłacać, zrzec się musieli brania udziału w obchodzie, na który zresztą nietylko jednostki, ale nawet towarzystwa. ani „Spójnia“, ani „Towarzystwo pracujących Polaków“ zaproszeń nie otrzymały.

Kółko studentów, którzy czczą pamięc rewolucyjnych ruchów narodu polskiego, lecz gardzą tymi, co

dawno już zaprzedali rewolucyjną sprawę, za którą kiedyś krew swoją oddawali, życie poświęcali w imię demokratycznych ideałów młodości swojej, tymi, którzy dziś na bruku paryskim żyjąc w dostatkach, marnieją i gniją moralnie — ółko to urządziło obchód oddzielny pod prezydencyą honorową towarzyszy: dr. Limanowskiego, Wróblewskiego (b. jenerała Komuny) i obywatela dr. Gierszyńskiego.

Na obchód — w sali starożytnej rewolucyjnej kawiarni Procopa, gnieździe Robespierre'a i Dantona — zebrało się około 200 osób: młodzież i robotnicy.

Obchód został zagajony mową tow. Limanowskiego, który w pięknych słowach wspomniał o ruchu polskim w związku z rewolucyjnymi ruchami międzynarodowymi, później zaś o sprawie pomnika Murawiewa i protestu P. P. S.

Następni mówcy poruszali kwestye emigracyi polskiej po r. 63, jej udziału w komunie, i kwestyę międzynarodowości socyalizmu (obyw Gutmayer). Ob. Gierszyński przemówił o „Związku emigracyi Polskiej", o jego upadku, później o rozwoju P. P. S. i jej rewolucyjności. Obchód zamkniętym został toastem tow. Wróblewskiego na cześć polek.

Po zebraniu nastąpiły śpiewy: młodzież odśpiewała kilka rewolucyjnych i robotniczych pieśni.

L.

Bibliografia

Zadaczi russkich socialdemokratow. Z przedmową P. Akselroda. Izdanie rossijskoj socialdemokraticzeskoj raboczej partii. Genewa 1898.

Z powodzi broszurek, omawiających cele i zadania socyalistów w Rosyi, które ukazały się w ostatnich czasach, ta odznacza się trzeźwością poglądów na rozwój ruchu socyalistycznego w Rosyi. Broszurka ma, właściwie mówiąc, charakter obrony zasad i taktyki socyalnej demokracyi w Rosyi wobec dwóch innych prądów rewolucyjnych: narodowolców i narodoprawców, i autor wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze. Ktoś, nie znający rzeczywistego ruchu robotniczego w Rosyi i partyi rosyjskich, przyznających się do socyaldemokratyzmu, mógłby po przeczytaniu tej broszurki powiedzieć, że w ruchu rosyjskim „wszystko w porządku". Tymczasem rzeczywistość dość jaskrawo różni się od tego idealnego portretu rosyjskiego ruchu, jaki nam podaje. Nie mogło to nie zwrócić uwagi i wydawców. W przedmowie do broszury tow. Askelrod powiada: „W niej (t. j. w pracy tej) niejako mimo woli autora utożsamia się to, co *powinno* być z tem co *jest*, zadania i taktyka, ku którym socyalna demokracya rosyjska powinna dążyć, ażeby pozostać wierna duchowi swej nauki, przedstawione są przez autora jako bezwarukowo panujące w rzeczywistości. Zanadto dawno mieszkamy poza obrębem Rosyi i zanadto daleko stoimy od pola walki, ażeby z zupełną pewnością sądzić o stanie faktycznym naszego ruchu. Możemy sądzić o nim głównie na podstawie słów młodszych towarzyszy, stosunkowo niedawno przybyłych zagranicę. Ci zaś towarzysze, z rzadkimi wyjątkami, dość jeszcze są dalecy od tych poglądów praktycznych, na których gruncie stoi autor tej broszury, i zapewniają, że tak samo jak i oni, zapatruje się na praktykę socyaldemokracyi rosyjskiej większość grup czynnych... wogóle, jak się zdaje, ruch nasz dopiero dąży do tego stopnia rozwoju, któremu w zupełności odpowiada taktyczne stanowisko autora". Kto zna bliżej ruch rosyjski, ten musi się zupełnie zgodzić z tow. Akselrodem, a nawet przyznać, że nastrój „najmłodszych" socyalnych demokratów rosyjskich nie daje nam wcale gwarancyi, ażeby te zdrowe poglądy, jakie autor broszury wypowiada, miały się w krótkim czasie w czyn wcielić.

O.

Pokwitowania

Za czas od 1 stycznia do 20 lutego b. r.

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: S. n. 2 — 4 m.; Zur. — 23 fr.; Bern. H. — 7 fr. 50 ct.; Fryb. Przyb. — 2; M. — 2; Gen. — 5 fr.; Bruns. — 2 m. 30 fen.

Nadzwyczajne: Brunśw. — 7 m. 70 fen.; Zur. — 2 fr.; Od słuchaczek ekonomii w Gen. — 50 fr.; Od tow. zgrom. 26 i 28 grudnia — 15 fr.

Na rzecz P. P. S. zab. ros.: 6 fr. 50 ct. na wyd. P. P. S. Tow. „Zgoda" w Zurychu; Fryb. — 1 fr. 50 ct.

Od Główn. Zaządu Czerw. Krzyża: dla przesłania do kraju dla kasy pomocy więźniom politycznym — 275 fr. 60 ct.

OD REDAKCYI.

Tow. K. w G. Paszkwil, wydany w Genewie przeciwko P. P. S. posiadamy. I naszą uwagę zwrócił fakt, że, kiedy oryginał tej ramoty nosił firmę „Socyalno demokratycznej partyi Rosyi", to przekład rosyjski jest wydany tylko w imieniu „Arbeiterbundu" żydowskiego, ale ciekawości Waszej co do przyczyny tego faktu zaspokoić nie możemy, bo i sami niewiemy, co to znaczy. Rosyjski przekład paszkwilu był zresztą drukowany w drukarni genewskiej „Związku socyalnych demokratów rosyjskich".

Tow. Rzędzian. Prosimy o cierpliwość — będzie stanowczo w N° 3.

Ob. Anafielas w K. Z pracy Waszej nie możemy, niestety skorzystać, gdyż ze względu na zbyt specyalny — jak dla pisma naszego — przedmiot, jest ona zanadto obszerną Krótkie, bardziej treściwe, a bogatsze w fakty korespondencye byłyby bardzo pożądane.

Tow. S. w Z. Wkrótce ukażą się dwa N°N° (23 i 24) „Buletynu", a od N° 25 organ ten zostaje zamieniony na peryodycznie wychodzący kwartalnik.

Z powodu braku miejsca musieliśmy odłożyć do następnego N° polemikę w kwestyi wyodrębnienia Galicyi oraz szczegółowe sprawozdanie z broszury tow. Daszyńskiego.

Towarzysze! Pamiętajcie o archiwum partyjnem!

Wszelkie druki, mające jakikolwiekbądź związek z ruchem naszym (pisma, wydawnictwa ulotne, odezwy, afisze i t. d.) lub też międzynarodowym powinny znajdować się w archiwum partyjnem. Pożądane są również wszelkiego rodzaju materyały, dotyczące ruchu patryotycznego, wydawnictwa młodzieży i druki antysocyalistyczne.

Printed and published by Al. Dębski.
7 Beaumont Square, Mile End.